

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie str. 12.—Półrocznie str. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku, przyczem dajemy i więcej tekstu.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną.

O poparcie pisma naszego, prześladowanego przez większość prasy — która jest jak wiadomo, żydowsko-bezwyznaniową, — i mającego do zwalczania wyjątkowo trudne warunki, wszystkich życzących nam i podzielających przekonania nasze — prosimy.

Prenumeratę najlepiej jest nadsyłać wprost do Redakcyi, Nowy-Swiat Nr. 4.

BEZWYZNANIOWOŚĆ I ŻYDZI.

II.

Z tego, co powiedziałem w artykule poprzednim, każdy może wyciągnąć ten wniosek, że żydostwo, któremu historia nowożytna dała udział w sprawach publicznych, staje na arenie społecznej z *podwójnym sumieniem*, z *podwójną moralnością*. Jedno jego sumienie cdpycha pierwiastek religijny i wytacza mu walkę bez miłosierdzia i bez przebaczenia; drugie sumienie i druga moralność każe mu szanować pierwiastek religijny, jako żywioł jedności i siły. To ostatnie sumienie i przekonanie odnosi się do samych tylko żydów, do ich publicznych i prywatnych stosunków między sobą, podczas gdy tamto ma za przedmiot chrześcian i wszelkich innowierców, chociaż tych ostatnich żydostwo pozostawia do czasu w pokoju. A jeżeli tak, to odzywamy się do każdego szlachetnie myślącego człowieka, do każdego prawego serca, z zapytaniem, ażali taka dwóznacność, taka dwójzyczność, taka dwójakosć wzajemnie wykluczających się zasad nie jest najhaniebniejszą *perfidyą*, najnikczemniejszym oszustwem i infamią?

Prawda że i między chrześcianami są bezwyznaniowcy, i to pono daleko niebezpieczniejsi od samych żydów, bo sfanatyzowani, — ale to ich różni od tych ostatnich, że są oni mocno przekonani o prawdziwości swojej „zasady“ (1), że wierzą w jej moc i skuteczność (1), którą dlatego właśnie chcą stosować na całym świecie, jako uniwersalne kryterium, jako wszechmocne *panaceum* (1), a wprowadzają je przedewszystkiem we własnym domu, we własnej gminie i w kraju. Wyrządzają oni, ci namiętni fanatycy, daleko większą szkodę sprawie publicznej, niż żydzi, przez których też zwyczajnie są używani jako ślepe narzędzia, jako nieświadome celów czynniki w grze okrutnej i fatalnej, gdzie chodzi o byt całego, wielkiego społeczeństwa chrześciańskiego. Ale choć ich postępowanie zasługuje na jak najsurowsze potępienie, to jednak ta przynajmniej szczerosć przekonania i pragnienie jakoby społecznego dobra wielce zmniejsza ich winę i czyni ich serce przystępnem dla działania Łaski i Prawdy, tak dalece, że, co się zdarza tak często między nami, ludzie ci mogą się nawrócić i rozpocząć nowe życie, pełne skruchy, poprawy i zadosyćuczynienia. Całkiem co innego żyd! Żyd, działający z chłodnym wyrozumowaniem, z zupełną świadomością swojej przewrotności, z całkowitą

wiedzą środków i celu, — działa jako siła nieczysta, demoniczna, jako sprzymierzeniec szatana, tego księcia kłamstwa i obłudy, a działa bez żalu, bez skruchy, bez nadziei naprawy i ocalenia.

Aby czytelnik „Roli” nie myślał, że to co powiedziałem, — powiedziałem może w uniesieniu, powodowany osobistą jakąś niechęcią, przytaczam charakterystyczny epizod z najnowszej historii Wiednia.

Działo się to w roku 1874. Wiedeń, to wielkie, milio nowe miasto, powstał, jak wszystkie inne, ogromne, miejskie konglomeraty ucywilizowanego świata, w ostatnich kilku dziesiątkach lat, ze zlania się mnóstwa samodzielnych gmin, ugrupowanych około ufortyfikowanego grodu, jako swojego środka. Każde z tych „przedmieść“ posiadało wszystkie warunki własnego samoistnego bytu, a zatem i własny cmentarz, a nawet kilka cmentarzy, wedle wyznań. Dla celów sanitarnych i finansowych, a pono przedewszystkiem dlatego, aby usunąć cmentarze z rąk Kościoła i duchowieństwa, rada gminna miasta Wiednia, stojąca wówczas na zenicie „wolności“, „równości“ i „braterstwa“, zamknęła wszystkie te cmentarze parafialne, a zakupiwszy obszerne pola i wydmę daleko za obrębem miasta, postanowiła tutaj otworzyć jeden wielki cmentarz centralny, dla całej stolicy. Chociaż nie odzywano się wtenczas o tem ani w gazetach, ani na trybunie, to przecie było wszystkim wiadomo, że ojcowie miasta zamierzają zrealizować na tym cmentarzu największą zdobycz XIX-go wieku, najznakomitszy ideał nowoczesnego postępu i wolności, coś takiego, co jeszcze nie istnieje ani w Berlinie, ani w Paryżu, Londynie lub New-Yorku.

Zaledwie rozpoczęły się debaty nad urządzeniem cmentarza, debaty bardzo długie i ożywione, zaraz szydło wylazło z worka i dowiedzieliśmy się wszyscy (właśnie przybyłem wówczas do Wiednia na stały pobyt), że to miejsce wiecznego spoczynku ma być *bezwyznaniowe*. Cmentarz bezwyznaniowy, otóż to idea godna wielkiego XIX-go wieku! Ludzie, co za życia walczyli z sobą, wyszyskiwali się wzajemnie, co zwłaszcza dla różnic religijnych, nie rzadko prześladowali się namiętnie, niechajże, skoro śmierć zawrze im powieki, leżą obok siebie pojednani i zjednoczeni, jako dziatki jednej matki, w wiekuistym pokoju!

Tak mądry, a osobliwie tak zacny pomysł pocziwego Judy znalazł, rozumie się, potężną protekcję. Niezmierne ożywienie zapanowało po dziennikach. Jak z rogu obfitości, posypały się długie i bardzo uczone artykuły o potrzebie, ba nawet o konieczności nowego, bezwyznaniowego cmentarza. Tylko tak śmiała nowość, mówili ci ludzie, potrafi ostatecznie potargać węzły łączące nas z obskurantyzmem i fanatyzmem wieków średnich. Następnie otwarto posiedzenia rady municypalnej wiedeńskiej. Najlepsi mówcy, najtężsi głowacze wzięli projekt pod swoją opiekę. Nie było opozycji, albowiem rada gminna ówczesna składała się wyłącznie z liberalizmu najczystszej wody, owego liberalizmu na którego czele brat Sem wycisnął niezatarte piętno swoje. Zapadła tedy formalna uchwała rady, że nowy cmentarz ma być bezwyznaniowym, niepoświęconym, że nowo przybywający umarli będą składani jeden obok drugiego, w porządku arytmetycznym, bez oznaczenia wiary którą za życia wyznawali. Co za myśl szczęśliwa! Klóćcillście się,

darliście się, oszukiwaliście jeden drugiego za życia: za to musicie zostać dobrymi przyjaciółmi po śmierci, z rozkazu gminy i magistratu!..

Kto najdzielniej pisał, najwymowniej gadał, najrozumniej dowodził w tej sprawie, tak w dziennikach jak i na trybunie municypalnej, a nawet w centralnym parlamencie państwa, był to — i potrzebaż go jeszcze wymieniać? — był to żyd. A nie tylko sam osobiście fatygował on swe władze umysłowe, był on podżegaczem i doradcą owych krasomówców chrześcijańskich, którzy, acz *bona fide*, sprzyjali zamyśłom mającym przynieść hańbę imieniu chrześcijaństwu. Gdy bowiem w ogóle interesem żydowskim jest szerzenie propagandy bezwyznaniowej w masach ludu chrześcijańskiego, to jakże na rękę im była ta najwyższa niedorzeczność bezwyznaniowa: cmentarz pozbawiony charakteru religijnego, cmentarz niepoświęcony!

Przeciwko uchwale municypalności nie zaprotestował nikt: ani namiestnik, ani ministerium... Cały rząd ówczesny należał do stronictwa bezwyznaniowego! A jakkolwiek znaną była boleść monarchy z powodu tych wypadków, to jednak jego *velo* mogłoby być pociągnięte za sobą mnóstwo przesileni i wstrząśnień. Ale zaprotestował arcybiskup Rauscher, świętej pamięci kardynał arcybiskup Rauscher. Ten siwy, zgarbiony, już nad grobem stojący starzec, sam jeden powstał w obronie godności chrześcijańskiego ludu i nie bał się widma politycznych konfliktów. On sam jeden odważył się powiedzieć bez ogródki tym ludziom, że ich projekty są bezceństwem, są pohańbieniem godności ludzkiej, pogwałceniem praw Boskich i ludzkich. Oświadczył w końcu, że uchwały takiej nie uznaje, a jako pasterz, odpowiedzialny za trzodę sobie powierzoną przed Bogiem i Kościołem, poświęci z przepisaną uroczystością cmentarz mający się otworzyć, a poświęci nawet wbrew zakazom magistratu.

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarł ten list na przeznaczony senat miasta Wiednia. Zgromadził się natychmiast cały komplet rady, żeby dać wyraz oburzeniu i sformułować protestację przeciw mieszaniu się władzy kościelnej w sferę cudzych praw i cudzej własności (sic!). Dokument taki został bezzwłocznie uchwalony i zgromadzeni przesłali Kardynałowi piśmienny zakaz (!), aby się nie ważył wykonać poświęcenia bez zezwolenia rady, przeciwko czemu ta ostatnia zastrzega sobie wszelkie kroki sądowe i prawne.

Co teraz następuje, należy istotnie do rzeczy niepodobnych do wiary.

Gdy powyżej opisane wypadki zajmowały uwagę powszechną, starsi gminy religijnej żydowskiej, właśnie mniej więcej ci sami panowie, którzy choć jawnie nie stali na czele demonstracji, to z pewnością kierowali nią za kulisami, doprowadzili do skutku z magistratem i burmistrzem stolicy rokowania, które pozostać powinny na zawsze w pamięci ludu chrześcijańskiego, jako dowód szczeroci i dobrej wiary „braci moźeszowego wyznania“. Między gminą żydowską

a magistratem, działającym w imieniu municypalności, stanął układ, na mocy którego część centralnego cmentarza przechodzi na własność Izraela, jako dzielnicą przeznaczoną na grzebanie żydowskich umarłych według rytuału ich religii. Zatem tę część „bezwyznaniowego“ cmentarza żydzi natychmiast otoczyli wysokim murem, zbudowali gmachy potrzebne i zaprowadzili administrację złożoną wyłącznie z osób wiary żydowskiej. A gdy reszta cmentarza stała jeszcze pustkowiem, już żydzi objęli swoją część w posiadanie prawne, grzebiąc tam kilku umarłych ze zwyczajnymi ceremoniami.

Ze przedstawiciele miasta co z taką chlubą przyłożyli się w przeszłości do sławy i pomyślności imienia chrześcijańskiego, mieli czoło zawrzeć taką umowę, objaśnia się to tą uwagą, że w owym czasie żydostwo posiadało tak nieograniczony wpływ na sprawy stolicy i państwa, iż nawet podobna sromota bezwyznaniowa dała się przeprowadzić bez najmniejszych trudności.

Powodzenie żydów dodało otuchy protestantom. Gmina ewangelicka wystosowała do municypalności podanie z prośbą, aby pozostawiono i nadal do jej wyłącznego użytku cmentarz, położony wprawdzie w obwodzie miasta, ale który gmina urządziła niedawno z wielkim nakładem na grzebanie umarłych protestantów. Magistrat przychylił się do tej prośby, którą też rada gminna potwierdziła.

A więc jedni tylko katolicy, to jest $\frac{9}{10}$ całej ludności, mieli grzebać swoich umarłych na cmentarzu bezwyznaniowym, na ziemi nie poświęconej przez kapłana!..

Było to wczesnym rankiem jesiennym, w początkach miesiąca Listopada. Gęsta mgła okrywała pola, a mokre, zimne powietrze przenikało chłodem każdą pierś żyjącą. Głęboka cisza zalegała okolicę. Zegary stolicy wybiły zaledwie godzinę drugą po północy, gdy w nocnej ciemności, na pustkowiach przeznaczonych na wielki cmentarz wiedeński, błysnęły liczne światła i nagle uderzyły pod niebiosa smętne, rzewne pienia religijne. Na ziemię smutku i żałoby, gdzie miały się ułożyć do snu wiekuiętego nieprzeliczone pokolenia matki Windabony, padły błogosławiące słowa kapłana i krople święconej wody, które przemieniły te jałowe przestrzenie na ziemię łąz czystych, żalu i modlitwy, na przybytek zmartwychwstania, na przybytek wielkich, tajemniczych obietnic Odkupienia. Takiej to przemiany dokonał kardynał Rauscher, starzec sędziwy i nieustraszony. O tej godzinie i w tej porze, nie pomny na własne zdrowie, lecz dbały jedynie o dobro powierzonej sobie trzody, stanął on tutaj otoczony licznym orszakiem swojego kleru i zatknął w ziemię godło Odkupienia: Krzyż Chrystusowy i zajął tę dziwną instytucję bezwyznaniową w posiadanie wiernego ludu katolickiego.

Dobry Pasterz dokonał tego uroczystego aktu uocną porą, w sposób tak niezwykły i wychodzący ponad ramy powszedniego biegu rzeczy, albowiem było mu wiadomem że magistrat stołeczny, chcąc uniemożliwić poświęcenie, obsadził swymi ludźmi wszystkie drogi prowadzące na cmentarz,

kwiecie ci, nie zezwalają na połączenie się wasze... Wszak czytujesz francuskie romanse, Henryku?

— Tak, gdy nie mam szumu w głowie, jest to prawie jedyna moja rozrywka.

— I ty, drogi mój bracie, urządziłeś swój konflikt, podług pierwszego lepszego romansu. Życie takie nudne, zwłaszcza przy twojej chorobie, ty zaś potrzebujesz wstrząśnień, dla obudzenia w sobie żywszej cyrkulacji krwi co nawet posłuży do twojego wyzdrowienia. Owóz, postanowiłeś wykraść pannę Zapolską, wyrwał ją z despotycznej przemocy nielitościwych dziadków.

Henryk targnął się z przerażenia, ale Irena nie bacząc na ten widoczny protest brata, ciągnęła dalej:

— Sam tego nie dopełnisz, lecz jest ktoś, duch opiekuńczy, a przyjazny tobie, który za ciebie wykradnie twoją królową, ty zaś udajesz się do Berdyczowa w Niedzielę i czekasz tam na przybycie twojej narzeczonej. Drogę odbędziesz wygodnie, koleją; na stacyi duch opiekuńczy ułatwi ci wszystko, pieniądze potrzebne bierzesz odemnie... tymczasem ja tu uspokoję rodziców, żeby nie mieli obaw o ciebie. Po ślubie wracasz do Drzazgowa, ojciec wyposaży cię, a odtąd żyć będziesz szczęśliwy, swobodny i kochany, przez jedną, z najpiękniejszych kobiet w kraju. Wybornie obmyśliłeś całą tę sprawę, a pewną jestem, że ci się wszystko uda, tylko bądź ostrożnym i nie wygadaj się ze swymi zamiarami

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Nie mógł tylko przypomnieć sobie, co takiego dokonał, co dowiodło, że i on dzielnym być może. Ale ta siostra dopomogła jego pamięci.

— Kochany Henryku — rzekła poważnie — nie ukrywaj swych zamiarów przedemną! wiem że w tych dniach wybierasz się w drogę do Berdyczowa...

A gdy ją począł zapewniać, że jest w błędzie, odpowiedziała:

— Nie przerywaj mi, braciszku! zaręczam ci, że jestem pewna tego, o czem mówię, a pochwalam twój zamiar.

Po tem zaręczeniu i po tej aprobaeyi siostry, Henryk był już pewien, że miał zamiar jechania do Berdyczowa, nie wiedział tylko jeszcze, dłaczego przedsięwziął ową podróż.

— Ze wszystkiego coś doskonale ukartował, drogi bracie, przekonuję cię, że jesteś dzielnym chłopcem, co mnie nadzwyczaj cieszy. Kochasz pannę Zapolską, czego ci nikt nie zgani, chcesz jej ofiarować swe nazwisko, co znowu każdy uczciwy człowiek pochwali. Ale dziadkowie panny Zapolskiej są tyranami, skazującymi was oboje na męki, dziad-

ale nie zdołał przewidzieć, że Arcybiskup może się odważyć na konsekrację nocną. Zaczny starzec i żarliwy kapłan ocalał od najsromotniejszego poniżenia, od niezgłodzonej hańby wielki gród chrześcijański i społeczeństwo, które nie inaczej jak w ziemi poświęcanej składało zawsze dojrzałe żniwo śmierci.

I niechże tu kto powie, że wiek nasz jest wiekiem wolności sumień, wiekiem nieprzystępnym idei przesładowania i ucisku! I komuż, wobec podobnych zjawisk, może jeszcze przyjść na myśl utrzymywać, że bezwyznanowość jest „owocem dojrzewającym na gruncie szlachetnych (?) pragnień ducha ludzkiego“? Kto odważy się zaprzeczyć, że nawet w tak wielkich sprawach jak śmierć i cmentarz, żydostwo jest zawsze gotowe wykoszlawić i osromocić najszlachetniejszą popędę umysłu i serca?

Bolesław Szczerbiec.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

XLV.

Luty i Marzec.

Każdy chyba mi przyzna, że w wysokim stopniu pocholebia to naszej miłości własnej, ilekroć nazwie nas kto francuzami północy. Zakochani w sobie, sami nawet wierzymy, że tak jest, a nie inaczej. Lecz czyśmy się też kiedy uważnie nad tem zastanowili, co nas właściwie do francuzów zbliża, a co nas z nimi różni? O! gdybyśmy choć raz co do tego zrobili sumienny obrachunek, wnet byśmy się ludzić przestali.

Mówimy poprawnie po francuzku, jesteśmy weseli, dla dam sprzedajęco grzeczni, wśród stosunków najbardziej przykrych nie tracimy ani fantazyi, ani humoru, posiadamy dobry smak i mamy sporo intuicyi — zupełnie jak francuzi; lecz obok tych przymiotów, przeważnie towarzyskich, czy posiadamy ich przedsiębiorczość, pracowitość, wytrwałość, zapobiegliwość, oszczędność, wiedzę, i ten umysł trzeźwy, a niesłychanie praktyczny, dzięki któremu Francyi nie zgniółł nawet pogrom z r. 1870? Tych przymiotów chyba brak nam zupełny. My, niestety, posiadamy blichtr, nie treść; formę rzeczy, nie jej ducha; nasza powierzchowność jest francuzka, ale wewnątrz czysto słowiańskie: bierne i nieopatrne.

Smutne te uwagi dlatego w tej chwili pod pióro mi się nasunęły, że doprawdy nie mogę tutaj społeczeństwu memu przebaczyć, iż tak nieopatrnie postępowało dotąd w sprawie głodowej. Przejrzyjcie moje listy dawniejsze, a przekonacie się, jako już w Sierpniu roku ubiegłego, pisałem, że ponieważ paszy mamy mało, przeto Galicya może w ciągu zimy stracić łatwo trzecią część inwentarza. Ja to przewidywałem, ale ci, którzy stoją na czele naszej prowincyi tego nie widzieli. Akcyja ratunkowa przyszła też zapóźno, krocie koni i bydła zginęło, a teraz znów się okazuje dalsza

przed nikim! nawet dla rodziców naszych, do czasu, zachowaj tajemnicę.

W chorej głowie Henryka nastał chaos. Zkąd on mógł powziąć tak dziwny zamiar, który mu nigdy na myśl nie przyszedł, o którym jednak wie Irena?

— Kto ci powiedział o tych wszystkich niedorzecznościach? — zapytał.

Irena roześmiała się.

— Jaką ty złą masz pamięć, braciszku, — odrzekła — wczoraj zwierzyłeś się przedemną ze swej tajemnicy, a dziś już o niczem nie pomnisz.

Resztki zdrowia pod czaszką Henryka zapadły w niemoc...

— Ach! tak, zwierzałem się wczoraj przed tobą, — odrzekł — lecz dziś powrócił mi znowu szum w głowie, i nie wiem o niczem.

— Nie myśl o tym szumie, drogi bracie! pamiętaj, że czeka cię szczęście, że po zaślubieniu panny Zapolskiej wyjdiesz już raz z pod naszej opieki.

Argument przytoczony musiał mieć wielką doniosłość w pojęciach Henryka, bo młody Goldwein ożywił się teraz.

-- Powtórz mi, droga Irenko, te wszystkie moje zamiary, z któremi zwierzałem się przed tobą! — zawołał, — bo może naprawdę trzeba będzie pojechać do Berdyczowa.

I bankierówna, ze stoicką cierpliwością, poczęła w kół-

potrzeba zasiłków ze skarbu państwa, bo w niektórych okolicach przednówek będzie ciężki.

Wydział krajowy, po zebraniu dat statystycznych, orzekł, że ludność głodem zagrożonych powiatów potrzebuje jeszcze półtrzecia miliona guldenów. Namiestnik pojechał z tem do Wiednia. Tam mu wprawdzie pomoc obiecano, ale chociaż od jego powrotu do kraju upłynęło już kilka tygodni, jakoś nic o pieniądzach nie słyhać. Ponieważ od kilku dni świeci u nas słońce jasne, wiosenne, więc, kto wie, czy ministrowie nie czekają aż trawa podrośnie, co gdy nastąpi, wysłać nas na zieloną paszę. i zamiast pieniędzy pokazać nam figę. Już to w Wiedniu mają rozum delikatny, a przezorność jest tam tak samo wielka, jak we Lwowie lub w Krakowie. Chociaż o paszę było u nas coraz trudniej, mimo to rząd od strony Niemiec dla tego artykułu granicy wcale nie zamknął, to też dzień w dzień odchodziły w tamtą stronę całemi pociągami tak siano jak i słoma. Powiadają, że teraz granica będzie zamknięta — wierzę, bo już niema co wywozić. Okazuje się z tego, że jeźliśmy nieopatrni po polsku, zato ci, którzy nami rządzą, są nieopatrni czysto po austriacku...

Dla głodnych zbierają teraz składki nietylko po całym kraju, lecz także daleko za jego granicami; głodni literaci układają jednodniówki, głodni malarze przeznaczają swoje szkice na sprzedaż. amatorowie grywają teatru, a zaś damy krakowskie urządziły w salach hotelu Saskiego d. 16 b. m. olbrzymi raut, na którym sprzedawano kwiaty, jadło i napitki. Rzecz się udała wysmienicie i kilka tysięcy guldenów wpłynęło do kasy komitetu ratunkowego.

Nie pisałem z powodu dłuższej choroby w miesiącu ubiegłym, więc też nie mieliście bezstronnych uwag o zaburzeniach w uniwersytecie krakowskim, o których rozmaite sądy krążyły. Otóż rzecz miała się tak: Młodzież uniwersytetu Jagiellońskiego, rozpada się na dwa stronnictwa, z których jedno, o charakterze przeważnie kosmopolityczno-socyalistycznym wydawało swój własny organ p. t.: Ognisko. Ponieważ w rzeczonem piśmie zaczęły się pojawiać rzeczy bardzo niewłaściwe, przeto senat akademicki zwrócił nareszcie uwagę na to stronnictwo, a gdy niektórzy jego członkowie dopuścili się wprost obrazy władz akademickich, skończyło się na tem, że kilku z nich Senat był zmuszony na pewien czas relegować. Część młodzieży, wyrok odczytawszy, zaczęła się burzyć, kilkudziesięciu wpadło nawet do kliniki i tam potłukli biust rektora Korczyńskiego, słowem awantury, o jakich w Krakowie nie słyszano od czasów owej wojny „Zaków“, którą Kraszewski opisał. Mimo że oponenti wysłali deputacyę do Wiednia, której atoli minister oświaty nie przyjął, Senat postanowień nie odstąpił. I dobrze się stało, powaga bowiem władzy została uratowana, młodzież zaś, widząc że niedorzeczne awantury nie wyjdą na jej pożytek, uspokoiła się nareszcie i dziś przykładowie uczęszcza znów na wykłady. Ale mimo to sprawa nie została ostatecznie ubita, gdyż owi,

ko jedno i to samo powtarzać, co już mówiła, a Henryk, o ile mógł, skupiał uwagę, żeby pojąć te plany, ukartowane przez niego, a które, jak sądził, wyszły mu tylko z pamięci. Po godzinnem mozoleniu się, Irena spostrzegła, że *suggestya* dobrze jej się powiodła; serce siostry, ani na mgnienie oka nie zadrgało miłosierdziem, gdy chory umysł brata łamał się z trudnością pojęcia tych zawiłości.

— Mówisz Irenko, że mi pomagać będzie duch opiekuńczy — ozwał się znękany Henryk.

— Powtarzam ci tylko to, o czem wiesz dobrze.

— Ależ ja się boję duchów, — odrzekł naiwnie.

Znowu poczęła go uspokajać, wreszcie Henryk nabrał otuchy, a w końcu zdobył się nawet na pewien rodzaj energii.

— Muszę ją wykraść, — powtarzał — muszę wam dowieść, że nie jestem mizerakiem, ale *gentlemanem sans peur, sans reproche*; honor mój nakazuje mi, wyrwanie jej z przemocy tyranizującej.

XIV.

— I oni są ludźmi, — ozwała się Starzyńska — a nie wątpię, że są ludźmi zacnymi. Upředzenia nasze plemienne, za ich gorliwym staraniem, z czasem muszą ustąpić; poczynam teraz wyrzucać sobie, że ich tak, jak swoich, kochać

którzy w klinice awantury robili, w liczbie 27, będą jeszcze odpowiadali w sądzie przed zwykłym trybunałem.

Nie wspominałbym o tych zaburzeniach, gdyby nie okoliczność, której, z przyczyn dla mnie niezrozumiałych, nie podniosły nawet pisma konserwatywne, mianowicie to, że głównymi podżegaczami młodzieży byli żydzi. Osoby ze stosunkami krakowskimi dobrze obznajomione mówią mi, że w ostatnich latach na uniwersytecie Jagiellońskim zaczął się przejawiać duch antysemicki, który żydów niezmiernie przeraził. Siedliskiem jego była czytelnia akademicka. Żydzi, aby odwrócić falę im grożącą, zaczęli studentów skierowywać ku socjalizmowi, i to im się po części udało. Teraz, podczas zaburzeń, byli oni wszędzie na czele, na wiecach przemawiali z niesłychaną namiętnością, słowem, jeżeli kto tu zawinił, to tylko oni. Skorom raz tej ważnej sprawy dotknął, więc muszę pójść dalej i wspomnieć jeszcze o jednym szczególe nie mniej ważnym niż poprzedni.

Posłuchajcie:

Już od dłuższego czasu nauczyciele pewnego gimnazjum w Galicyi zachodniej postawili na porządku dziennym swoich obrad sprawę obniżania się moralności u młodzieży szkół średnich. Po dłuższem a gruntownem badaniu doszli oni do tego, że obniżenie się etycznych zasad u uczniów, wypływa głównie z ich komunikowania się w szkole z kolegami-żydami, którzy szkodliwie oddziaływają na etyczne pojęcia młodzieży chrześcijańskiej. Doszedłszy do tego wyniku, opartego na bezstronnem badaniu współczesnych stosunków szkolnych, zwrócono uwagę Rady szkolnej na tę, dla przyszłości naszego społeczeństwa, tak ważną sprawę, a równocześnie też poruszono ją w Towarzystwie pedagogicznem.

Odtąd sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego, a przekazana przez centralny zarząd Tow. pedagogicznego oddziałom filialnym, była rozpatrywana niedawno temu przez Koło tarnowskich nauczycieli. I do jakich doszło znów ono rezultatów? Do najsmutniejszych. Koło orzekło, że młodzież żydowska, wnosząc do szkół etyczne zasady dyamentalnie przeciwne naszym pojęciom, tak niemi zaraża młodociane serca swoich kolegów, że tylko z najwyższą trudnością zwalcza ten zgnębny wpływ szkoły wychowanie domowe, a zaś daremnie walczy z nim nadzór szkolny w wypadkach, gdzie młodzież jest wyzuta z dobroczynnej opieki domowej, gdzie wypaczonych pojęć nie prostują doraźnie ojciec i matka.

Lecz nie na tem kończy się szkodliwy wpływ młodzieży żydowskiej, bo z pola etycznego wkracza on powoli w zasady ogólnie-obyyczajowe, i w umysłach współuczniów zaszczerpia przyniesiony z własnego domu materializm, budzi w nich zawczasem przesadną chęć dla pieniędzy i tego, co za nie nabyć można, chociaż nie zawsze wolno. Na punkcie zaś zdobycia tego *nervus rerum* silnie osłabia delikatne poczucie w rozróżnianiu środków godziwych, lub mniej godziwych i w dalszem następstwie ułatwia kompromisy z własnem su-

nie umiem, choć na to zasługują, o czem wreszcie przekonałam się w tym naszym stosunku z Goldweinami.

— Ja sobie nic nie wyrzucam, — odrzekł Starzyński — nie krzywdzę inteligencji semickiej pokwapnym sądem jej ujemności, nie wynoszę pod obłoki również pospiesznie zalet bankierskich; z jednostek nie wydaję wyroku na ogół... Co zacz są owi Goldweinowie, Bóg raczy wiedzieć: głady, usłudni, no, i gościnni, niema co mówić, piękne to przymioty, ale tych poświęceń o jakich mówiłaś przed chwilą, kochanie, nie widzę jeszcze w Goldweinach. Hojność ich, ujawniona tak okazale w naszej okolicy, dowodzi tylko bogactw, które posiadają, nie chcę powiedzieć: próżności — chociaż takie głośne miłosierdzie niema w sobie ani odrobiny ewangelicznego zacisza, co to lewica nie wie o dawkach prawicy. Przypuszczam, że twoi filantropi nie potrafią nic zrobić bez szumu, bez hałasu, że są oni szczerze głośni; czemu jednak na cicho, wycinają, w pień prawie, lasy drzazgowskie? Dłużnicy na karku im przecie nie siedzą, psowanie zatem tej ozdoby ziemi, dla marnego grosza, którego nie łakną, to grzech. Czemu znowu lichwiarz i nieuczciwiec Wulf jest także na cicho propinatorem w Drzazgowie? Co więcej, ten sam Wulf gospodaruje tam po żydowsku, a pan bankier patrzy przez szpary na zdzierstwa dokonane, na demoralizację oficyalistów i chłopów?... Miłość dla ziemi, karmicielki naszej, to społeczna i obywatelska cnota elementarna, więcej trochę warta od hecy na wsparcie powodzian, twój dobroczynca

mieniem, ilekroć idzie o zdobycie tego grosza w sposób nie zupełnie odpowiadający chrześcijańskim zasadom moralności.

Czy wobec tego można się dziwić, że episkopat katolicki prze w Austrii coraz bardziej do założenia szkoły wyznaniowej, która wykluczając żydów ze szkół katolickich, tem samem uniemożliwiłaby im dalsze demoralizowanie naszej młodzieży? Ludzie krótkowidzacy, liberały na wzór wiedeński, irytują się tem niezmiernie, że biskupi zasiadający w Izbie panów parlamentu austriackiego, niedawno temu złożyli uroczystą deklarację, w której stanowczo domagają się od rządu szkoły wyznaniowej. Tymczasem jest to konieczność nieodzowna, która, prędzej lub później, nastąpić musi, ponieważ ludzkość chce dalszemu zżydzeniu sama kres położyć.

O fundacyi barona Hirscha muszę znów kilka słów napisać. Przed dwoma miesiącami rzecz cała była zupełnie rozchwiana, rząd bowiem nie chciał żadną miarą zezwolić, aby w kuratorji, na 23 żydów, zasiadał tylko jeden katolik, i baron był już zdecydowany cofnąć swoją ofertę, lecz przyjaciele jego wymogli na nim zmianę statutu fundacyjnego i teraz mają nadzieję że rząd wiedeński pójdzie na lep i fundację zatwierdzi. W jakim kierunku owa zmiana nastąpiła, o tem nie mogłem się dotąd dowiedzieć — mam atoli nadzieję, że w przyszłym liście napiszę wam coś stanowczego w tym przedmiocie.

Rolarz.

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

KSIEGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

Cały personel władzy bezpieczeństwa oddany został na usługi dyrektora „Latarni“, i łatwo zgadnąć co się tam działo. Znacie ludzi zarządzających funduszami tajnymi. Jednym z nich jest brudny hebrajczyk, wynalazca karteczki w wagonie, i który, według samychże republiknów, urządził w Anglii wyprawę z wylamywaniem drzwi, każe mordować przez najętych siepaczy pisarzy, którzy mu zawadzają; drugi jest złodziejem kradnącym listy. Można sobie wyobrazić, jakich skrupułów mogą doznawać ludzie podobni.

Co się tyczy interesów kolonii karnej w Citeaux, wiecie co to było: zbiór młodocianych złoczyńców, wysłanych tam bądź to z mocy wyroku, bądź z woli ojcowskiej, skalanych wcześniej rozwiązłością wszelaką, od dzieciństwa zarażonych wszelkimi występkami, przedstawiających próbki

ludzkości, jako właściciel ziemski, niepowinien oskubywać tej żywicielki, jeno obowiązany jest podnosić jej siły. Dobrze to, że ma kapitały, które zapewniają byt, mimo ruinacyi, jego posiadłości wiejskiej, ale majątek zniszczony agrarnie i administracyjnie w kraju rolnym, to rana tego kraju, rozumiesz, serce.

— Mówisz tak obecnie, kochanie moje — odrzekła Starzyńska — nie pomnę na przeszłość. Był czas, że i my, przybici nieszczęściem, zaprzestaliśmy rachować się z obywatelkami, a kochając ziemię, siedzieliśmy bezczynnie w Warszawie, porzuciwszy ją na los szczęścia.

— To co innego, — przerwał pan Tomasz — nieszczęście było nad siły dwojga starców, tracących odrazu i dzieci i mienie... a i tak jeszcze, powiadam sobie: *mea culpa*, chociaż ręce i głowy nasze, porażone paraliżem, nie zdadne już były do pracy. Bóg łaskaw, bo oto w spokoju zestąpimy do grobu, kiedy miłość nasza, dla roli naszej, z popiołów naszych odżyła w Jadwisi... Jadwisia nie zmarnuje Żerdzi. Widzisz serce, życie Goldweinów opływało na zyskach nie stratach: myśmy upadli, oni się wznieśli... a co oni zbudowali na tem wznesieniu?... Za naszych czasów, nie było głodu; nie brakło pracy dla rąk; obecnie nastał czas filantropii semickiej, a ludzie poczęli sobie wydierać każdy kęs chleba, tysiące rąk wsuwa się do cudzej kieszeni, wylamuje zamki od cudzego domostwa, lub zakłada sobie stryczek na szyję.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wszelakiej przewrotności, szumowin wszelakiego zepsucia wielkomięskiego. Cóż łatwiejszego było, jak wpośród najgorszych z pomiędzy nich znaleźć takich, którzy szczęśliwymi się czuli, że mogą zaszkodzić swoim zwierzchnikom, kłamiąc dla samej przyjemności kłamania.

Rzeka błota zalała wszystko. Po Citeaux przyszła kolej na Brignais. Brignais była to osada karna, którą podziwiali wszyscy co ją zwiedzali. „Pałacem karnym“ nazwał ją inspektor generalny Nivelles, który kilkadziesiąt razy złożył hołd cudom, jakich tam dokonali zakonnicy świętego Józefa.

Ten przynajmniej miał odwagę nie wstydić się prawdy i pisał do ministra spraw wewnętrznych:

„Może ktoś powie panu, panie ministrze, że nazywając Brignais i Citeaux osadami wzorowemi, jestem zatwardziałym klerykałem.

„Może być że tak ktoś powie; mamy we Francji tylu ludzi, którzy głośno wykrzykują na cześć Rzeczypospolitej, a którzy są poprostu wywłokami; tylu ludzi słabych, tchórzliwych, małych, którzy obawiają się skompromitować mówiąc to co myślą, że nie dziwiłbym się podobnej insynuacji, która ostatecznie jest znamieniem nikczemności i która się wżera w ducha francuzkiego.

„Co do mnie, chwytam dobro tam, gdzie je znajduje; gdyż dobro jest rzeczą rzadką, bardzo rzadką. Przyklaskuję dobru, nie pytając zkąd ono pochodzi.

„Uważałem zawsze za pierwszą prerogatywę obywatela francuzkiego swobodę mówienia tego co myśli.

„Korzystając wobec pana, panie ministrze, w całej pełni z tej pięknej prerogatywy wolnego człowieka, spełniam podwójnie mój obowiązek. Zaszczyciłeś mnie pan swoim zaufaniem, a ja dziękuję panu za nie mówiąc prawdę, pewny, że jej pan nie wytłumaczysz sobie na złe.

„Zresztą nie dbam o zdradliwe insynnacje drobnych i nikczemnych kreatur, któreby się mnie czepiać osmieliły; gdyż tchnienie prawdy wprędce odarłoby je z szychu którym się okrywają i ukazałoby je takimi, jakimi są, to jest na-przód głupcami, a potem i nadewszystko niezdolnemi służyć Rzeczypospolitej.

„Racz pan i t. d.

„Podpisano: Inspektor generalny w misji specjalnej
NIVELLE.“

Wszystko się na nic nie zdało! Floquet stchórzył i zaczął skasować osadę.

W Sobotę 14 Lipca, wysłał następującą depezę z Paryża do prefekta Rodanu:

„Komisya Izby domaga się gwałtem zniesienia osady w Brignais. Jaka jest pańska opinia?“

Prefektura Rodanu odpowiedziała Floquetowi listem pełnym pochwał dla osady, której nic nie można było zarzucić.

List odszedł w Poniedziałek rano, 16 Lipca, a w Poniedziałek wieczorem Floquet telegrafował do prefekta, żeby mimo to zamknął osadę.

Dzieło, któremu O. Bancillon życie całe poświęcił, zostało zniszczone: dzieci z Brignais przeniesiono do jednego z więzień lyońskich; chłopcy z Citeaux rozbiegli się na wszystkie strony.

Zwolna jednak, zatykając sobie nos, poczęto się przyglądać plugastwom „Latarni“ i rozejrzano się trochę wśród tych szkaradzeństw żydowskich.

Dowiedziano się mianowicie, że jednym z oskarżycieli Braci z Citeaux był siostrzeniec pewnego deputowanego, którego świadectwo zasługiwało z pewnością na wiarę!

„Chłopak ten — mówi „Obserwator francuzki“ — mając lat 15, stawał przed sądem przysięgłych oskarżony o kradzież. Uwolniono go pod pozorem, że nie wiedział co czynił, ale władza sądowa postanowiła umieścić go w domu poprawy, do dwudziestego roku życia. Odstawiono go do Citeaux 31 Grudnia 1878 r.

„W osadzie niepodobna go było zatrudnić w warsztatach, które zamieniał w śmietniki...

„W r. 1883, w chwili wypuszczenia go na wolność, nie można go było zwrócić rodzinie, o której miejscu zamieszkania nie wiedziano; wreszcie odszukano jego matkę na liście kobiet rozpustnych.

„Ażeby go uchronić od wpływów przyjaciół matki, zatrzymano go w Citeaux aż do r. 1886.“

Sędzia pokoju z Nuits badał chłopców, a jeden z badanych tak opowiadał ojcu o tem śledztwie:

„Przed tygodniem wezwał mnie przed siebie sędzia pokoju.

„Chodziło o jednego z pomocników w Citeaux, który nigdy nie zasługiwał na najmniejsze podejrzenie.

„Po kilku zapytaniach odnoszących się do jego przeszłości, gdy odpowiedziałem że nic nie wiem, rzekł do pisarza:

„—Pisz pan: „Nie wiadomo“... (chodząc po pokoju) Nie wiadomo... nie, to nie dobrze... nie wiadomo...

„Po kilku minutach, widząc że mu nie idzie na żaden sposób, poddałem mu poprostu: nie wiel

„—A tak, tak, własniew! Nie wiel! Pisz pan: nie wie... Chłopiec w dalszym ciągu opowiada:

„Tegoż samego dnia wieczorem znów mnie zawezwał przed siebie.

„Najpierw zapytywał się mnie jak jest urządzona ubieralnia; gdy mu opowiedział, zapytał mnie znowu:

„—Gdy się ubieracie, czy robicie to w obecności Siostry?

„—Nie proszę pana, jest tam rodzaj parawanika, za którym się siada.

„—A czy siostra nie patrzy na was, jak się ubieracie?

„—Nie, proszę pana. Jakże mogłaby patrzeć, kiedy mówię panu że tam jest parawanik, za którym się siada; zresztą, jeżeli się pan chcesz przekonać, to zaprowadzę pana do ubieralni, a zobaczysz własnymi oczyma.

„—O nie, nie trzeba; już teraz wyobrażam sobie, jak tam jest... Czy byłeś kiedy w sypialni Siostry?

„—Byłem w sypialni którą dozorowały Siostry, podczas gdy byłem w osadzie.

„—Ale czy nie widziałeś kiedy jak Siostry kładą się do łóżek w swojej sypialni?

„—O! nie, proszę pana, do sypialni Siostr nikomu zaglądać nie wolno.

„—Aha! no, możesz odejść.

„—Cała ta historia wydała mi się tak oburzającą — dodaje chłopiec — że postanowiłem ci ją opisać, ojcze i t. d. „Syn twój J. P.“

„Uznaliśmy za stosowne — mówi „Obserwator francuzki“, przytaczając fakt powyższy — nic nie zmieniać w tym dokumencie, mimo pewnych wstrętnych szczegółów; dobrze bowiem jest, żeby opinia publiczna mogła ocenić postęпки pomocników p. kanclerza Ferouilleta.“

Słowa te pojmują doskonale. Niebardzo to przyjemna rzecz pisać ten rozdział, i nieraz człowiek musi porzucić pióro i pójść do okna, zobaczyć trochę zieloności, kawaleczek widnokregu i błękitu niebieskiego, — ale koniec końcem rozdział ten trzeba napisać koniecznie. Ta brudna karta musi figurować w historii współczesnej: ja tę Rzeczpospolitą muszę odmalować taką jaką jest.

Pokazałem króla dnia dzisiejszego, jego mość p. Luca, panem księgarń, wyganiającym z dworców kolejowych książki uczciwe; muszę go pokazać jako tryumfatora zdobywającego trybunę francuzką, zanim wejdzie jako zwycięzca do Akademii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

VII.

Jeżeli rzucimy okiem na mapę Irlandyi, spostrzeżemy z łatwością, że Dublin leży w zagłębieniu małej zatoki, którą tworzy morze, wrzynając się niewielką przestrzenią w ląd. Przy wejściu do jednego brzegu tej zatoki, leży miasteczko Kingstown, na przeciwległym zaś tego brzegu krańcu znajdujemy Howth.

O Kingstown wzmiankowaliśmy już wyżej, zaznaczając że tu wylądowują pasażerowie wstępujący na ziemię irlandzką; wypada więc teraz powiedzieć choć słów kilka o Howth, zwłaszcza że miejscowość ta zasługuje na rozgłos, z racji romantycznego położenia swego.

Howth leży na krańcu miniaturowego półwyspu, połączonego ze stałym lądem wąziutkim pasemkiem ziemi, liczy wszystkiego 800 mieszkańców i jest tem dla Dublina, czem np. Portobello dla Edynburga lub Greenok dla Głazgowia. Stała jego ludność utrzymuje się przeważnie z rybołówstwa i z dochodów jakie otrzymuje od zamożniejszych dublińczyków, przybywających tu dla spędzenia lata na łonie czarownej natury.

Znalazłszy się raz w tem miasteczku, ciekawy turysta, po nasyceniu oczów widokiem olbrzymiego zwierciadła morskiego w którym, niby w prawdziwym zwierciadle, przegładają się niewielkie ale wdzięczne pagórki, szuka pamiątek historycznych, które usiana jest ziemia Zielonego Erinu.

Jakoż pamiątkę taką dostrzega pod postacią starego zamczyska, którego dzieje giną w pomroce przeszłości.

Kiedy on powstał? Jak już o tem wzmiankowaliśmy wyżej, miasteczko Howth, niby nadbałtycka Hela, leży na skraju małego półwyspu noszącego takie samo nazwisko. Otóż półwysep ten, od najdawniejszych czasów, należy do zamożnej rodziny lorda Howth, którego przodek wylądował tu w XIII wieku z Anglii, zbrojną ręką na własność go zajął. Jest to zatem miejscowość, najdłużej pewnie na świecie w rękach jednej rodziny pozostająca. Otóż raz zająwszy romantyczny szmat irlandzkiej ziemi, pragnął nie wypuścić go już nigdy z rąk swoich, i w tym celu zbudował tu pierwotnie obronną basztę, w której się zamykał, ilekroć groziło mu z zewnątrz niebezpieczeństwo. Baszta, jak każda baszta, stała pusty, póki była potrzebna, aż gdy nastały miększe czasy i minął wiek krwi i żelaza, przemieniła się w uroczy zamek, przypominający nieco romantyczną siedzibę Waltera Scota w południowej Szkocji. Tak więc tam, gdzie dawniej krew się lała i rozlegał się brzęk oręża, dziś słychać słodki szelest kobiecych sukni i słodsze o wiele echa śmiechów kobiecych, a gdzie przed wiekami widziałeś marsowe postacie ubrane w niedźwiedzie i wilcze futra, dziś spotykasz chmary dzieci rozdzierające i ożywiające powietrze srebrnymi głosy.

Ale pomimo że dziś ten zamek służy do wcale odmiennych, niż przed wiekami, celów, bogaty zbiór broni jaki w jego wnętrzu się znajduje, przypomina wyraźnie jego rycerską przeszłość chrzestem zbroi snuje nić baśni o krwawych czasach, w których nie o wesołych płasach i niewieścich gałgankach rozprawiano na podwórcach zamkowych, przy blasku widmie poważnie spacerującego po firmamencie niebieskim księżycu.

W jednej z sal zamkowych znajduje się galeria obrazów. Niebogata i nieosobliwa, jak wszystkie w ogóle zbiory sztuk pięknych w całej Irlandyi, posiada przecież jedno płótno nad którym, jak to się pospolicie mówi, niepodobna przejść do porządku dziennego. Płótno przedstawia, ni mniej ni więcej, tylko porwanie mężczyzny przez kobietę, młodego lorda Howth, przez Gracyę O'Malley, awanturnicę o męskiej duszy w spódnicy, żyjącą za czasów angielskiej Elżbiety. Co to jest?

Gracya O'Malley była córką szefa klanu Connemara, znajdującego się w zachodniej Irlandyi. Kiedy umarł jej stary ojciec, nie chcąc się poddać surowym prawom które wydziedziczyły kobietę, pochwyciła władzę klanu w swoje ręce, spuściła na morze całą flotę i energicznie walczyła z Anglikami. Zarówno chciwa miłości jak dostatków i władzy, po śmierci pierwszego swojego męża, księcia Connemara, poślubiła Ryszarda Burke, ale nie chcąc się wiązać zlotem kajdauami na całe życie, poślubiła go tylko na rok jeden. Trzeba objaśnić że za jej czasów małżeństwo, w niektórych dzikich okolicach Irlandyi, było szczególniejszego rodzaju umową, której trwanie określone było z góry umówionym czasem. Po wyekspirowaniu umowy, jedna strona szła na prawo druga na lewo, ale majątek wniesiony do wspólnego dobra pozostawał zwykle przy kobiecie. Otóż Gracya, jak wiele i dzisiejszych Gracyj, nie zapominających przy swoich wdziękach o dźwiękach w kasie przyszłych panów i mężów, — miała ten rozum że oddała swą rękę bogaczowi; kiedy więc umówiony czas upłynął, biedny Ryszard nie spodziewający się takiej okrutności z jej strony, bez miłosierdzia został oddalony od jej boku, a co może gorsze, pozbawiony olbrzymich majątków które, przed dniem ślubu, stanowiły bezsporną jego własność. Stawszy się, skutkiem takiego niecnego postępku, kolosalnie bogatą i panią własnej woli, Gracya udała się na dwór Elżbiety do Londynu i tu, w mocno podkasanym kostymie bezwstydnego amazonki, była przedmiotem podziwu ale i powszechnego zgorszenia dla pań i panien królewskiego dworu.

Powróciwszy do Irlandyi, Gracya wylądowała na skraju wyspy Howth. Długa żegluga wycieńczyła jej siły, była więc zziębnięta i głodna gdy nogę stawiała na lądzie. Właśnie wtenczas, kiedy jej statek przybijał do brzegów Irlandyi, młody lord Howth ucztował w zamku w towarzystwie wesołych cór Ewy, a kiedy Gracya zapukała do wrót, żądając pokornie gościnności, odesłano ją bez litości z kwitkiem, nie chcąc panu przerywać słodkiego bankietu. To ją doprowadziło do wściekłości. Odepchnięta od bramy, powróciła na okręt, zgromadziła koło siebie całą załogę i, przy jej pomocy napadłszy na zamek, porwała nie spodziewającego się takiej napaści, a może i nie umiejącego się bronić pięknej, młodej kobiecie, lorda.

Otóż, na pamiątkę tego strasznego zdarzenia, wymalowany został obraz, i on to jest tu plastycznym uosobieniem

starodawnej legendy, która w tem miejscu z ust do ust przechodzi od wieków.

Opowiadają, że do dziś dnia drzwi pałacowe muszą być otwarte podczas gdy mieszkańcy zamku spożywają obiad. Kiedy, po latach niewoli, lord Howth obdarowany został przez Gracyę wolnością, położono to mu za warunek. I warunek ten był przezeń za życia dotrzymany święcie. A po jego śmierci? Po jego śmierci synowie i wnuki nie uważali za właściwe nic w nim zmienić, i do dziś tu w ten sposób upamiętniony jest czyn zuchwałej niewiasty, stworzonej na energicznego mężczyznę, a dziwną igraszką losu zmuszonej być słabą kobietą. Chwała Bogu że te które dziś są zaszczyciły towarzyszkami, takimi sła b e m i jak piękna Gracya nie są!

W Howth znajdują się piękne wille bogatych dublińczyków. Wille te wznoszą się nad całym brzegiem morskim. Niby wianek, opasują one całe półkole wdzięcznej zatoki i ciągną się aż do drugiego jej skraju, na którym leży miasto Kingstown. Miasto to zwało się dawniej Dunleary i było biedną osadą rybacką, ale gdy w 1821 roku zaszczycił odwiedzinami swemi Irlandyę król Jerzy IV, nazwano je miastem królewskim (*King's town*), na pamiątkę, że tu w tem miejscu, stąpił on po raz pierwszy w życiu na ląd irlandzki. Dla upamiętnienia tego wypadku, który co prawda na losy cierpiącej ludzkości wcale nie wpłynął, wzniesiono tu granitowy obelisk ozdobiony u szczytu koroną, i on to, wszem wobec i każdemu z osobna, niema swoją postawą opowiada o wizycie, jaką w jego osobie, po zniesieniu parlamentu irlandzkiego, złożyła po raz pierwszy dumna Anglia, Zielonej wyspie. W lat trzydzieści po tem, do dziś władająca obu krajami królowa Wiktorya, również w tem miejscu oparła się po raz pierwszy o ziemię Irlandzką, a dziś, jak to się już wyżej powiedziało, każdy kto dąży z lądu stałego do Dublina witany tu jest długą kamienną groblą wpuszczoną, dla dogodności okrętów, w nurty wodne. Tylko że dziś nie spostrzega on już tu takich pustek, jak te, jakie się dawały widzieć zanim Jerzy IV, nawiedziwszy Irlandyę, ożywił wschodnie jej brzegi, zdające się drzeć smem prawdziwie nieprzespanym...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Śróste mocarstwo.

Czy znasz to państwo, co w swej wielkiej pysze
Uważa siebie za mocarstwo świata?
Patrz! sztandar jego zdala się kołysze,
A tym sztandarem jakaś zdarta szmata...
Czy znasz to państwo? Pochlebiaj mu zawsze;
Inaczej sroga kara cię nie minie —
Oby dla ciebie było najtąskawsze,
Ono to bowiem stanowi... o p i n i e .
W państwie tem, które nazywa się p r a s ą ,
Gromady trutniów przy ludziach się pasą.
Wielkim i grubym przepasane murem,
Od śmiertelników napaści się kryje,
Żaden tam intruz nie przejdzie za ścianę,
Bo głową pono muru nie przebije.
Ztąd *niezależni*, *twardzi* jak opoki,
Wielcy mężowie leczą nasze troski,
Wskazują drogi, wydają wyroki —
(Motywy — często w kieszeni żydowskiej.)
W ich wszystkich czynach to godło na czele:
„My, nasi bliżey i ich przyjaciele“...
Hej, z kąd te wrzaski, z kąd te wściekłe krzyki?
Czy to narody walkę z sobą wiedą?
Eh, nie... to tylko za łby drą się k l i k i ,
Kłami się szarpią i rogami bodą...
O cóż ta walka? O hasła, programy?
Zasadą pewnie ten w tamtego godzi?
Eh, nie... to wzdęta podmuchem reklamy
Wre o byt walka — tu o łupy chodzi...
Walka niekrwawa (wraz i polowanie),
Brud, swąd, garść sierści na placu zostanie...
Państwo to .. dosyć... wiersz już jest za długi...
Boję się przytem, więc zaprzestać muszę.
Prasa przyjaciół swych ceni załugi,
Umie urządzać im *jubileusze*,
Więc, licząc na to, chcę jej służyć wiernie —
Inna myśl w głowie mojej nie postanie —
Wiem że gdy przetrwam głód i życia ciernie,
To za ćwierć wieku zjem smaczne śniadanie...
.

Teraz, składając swą broń i przybłęd,
Czekam, rychło się odezwą... nożycy.

Ant. Orłowski.

NA POSTERUNKU.

Nasi politycy o „runięciu“ Bismarka — Czego z ich rozpraw zrozumieć nie można i czego nie umiałbym wyłożyć czytelnikom moim. — Kwestya słomiana. — Ciekawy list p. M. Zielińskiego i pouczająca opowieść o pewnym syndykacie słomianym w pewnej papierni „poważnych finansistów warszawskich“. — Symche i Gedala. — Jak kwitują dostawców słomy i jak się na to zapatruje szef firmy? — Przedruk opowieści, nawet bez zacytowania źródła, nie jest wzbronionym.

Ponieważ nie wiem dotychczas, co rzeczywiście skłoniło księcia Bismarka do opuszczenia swego stanowiska; ponieważ niewiadomo mi również o ile do ustąpienia „żelaznego kanclerza“ przyczyniła się „Gazeta Warszawska“, o ile „Kuryerek Warszawski“ a o ile „Codzienny“; ponieważ nie wiem daleko, czy „runął“ sam tylko Bismark, jak utrzymują jedni z polityków naszych, czy też „runął“ cały już system Bismarkowski, jak twierdzą drudzy; ponieważ nie jestem nawet tego pewny, czy książę Bismark skreślił swoje podanie o dymisyę „krótko“, w kilku wierszach zaledwie, jak znowu zapewniają jedni z polityków naszych, czy też „na 20-tu stronicach bitego pisma“, jak utrzymują inni; ponieważ słowem z całego nawału i odmetu rozpraw polityków warszawskich — ani istoty, ani rzeczywistej przyczyny, ani wreszcie „nieuniknionych następstw“ przesilenia kanclerskiego zrozumieć nie mogę, a sambym dość jasno tych rzeczy czytelnikom moim wyłożyć nie potrafił; — przeto, licząc w zupełności na geniusz polityczny naszych referentów kuryerkowych od spraw europejskich i oczekując z ich strony ostatecznego wyjaśnienia „sprawy Bismarkowskiej“, — przechodzę tymczasem do spraw miejscowych, a w szczególności do sprawy dość nawet pospolitej, bo tylko — *słomianej*.

Co to jest „sprawa słomiana“? Jest to taka sprawa, do której pewien „bardzo poważny“ dom bankiersko-warszawski ma szczególną słabość. Lat temu, jeżeli się nie mylę dziesięć albo dwanaście, jeden z przedstawicieli i członków tego „domu“ zapragnął gwałtem, przy pomocy ludzi słomianych, zdobyć sobie tytuł prezesa w jednej z najpoważniejszych tutejszych instytucyj. Wysłał on tedy na wybory legion owych „ludzi swoich“, ale niestety, słomiane ich posłannictwo było tak... manifestacyjnie widocznem i takiego nabrało też rozgłosu, że wybór „pana prezesa“ nie uzyskał sankcyj właściwej. „Dom“ zrobił *fiasco*, a instytucyę ominęło szczęście posiadania w swem gronie choć jednego dygnitarza... starozakonnego.

Dzisiaj tenże sam „poważny dom bankierski“ stał się jednym z głównych współwłaścicieli pewnej papierni w okolicach Warszawy, a jeden z jego członków został szefem tejże papierni, która, jako taka, musi mieć — naturalnie — do czynienia ze słomą.

Otóż w tej to fabryce należącej, powtarzam, do pierwszorzędnych firm naszych „polaków mojżeszowych“, wyrodziła się kwestya słomiana, a na czem ona mianowicie polega, opowiada nam to, w liście obszernym, pan M. Zieliński, obywatel ziemski z okolicy Góry Kalwaryi.

Opowieść to w swoim rodzaju ciekawa, charakterystyczna i pouczająca; warto ją zaś poznać głównie z dwóch względów: najpierw jako jeden więcej przykład do dobroczynej — zdaniem naszych asymilatorów — gospodarki naszych finansistów i „podskarbach narodu“, a powtóre, jako jeden więcej przykład mogący posłużyć ku zbudowaniu tychże asymilatorów piorunujących na niegodziwych antysemitów, za ich odstręcanie od „wspólnej pracy“ „dla dobra społeczeństwa polskiego“, miliona obywateli (mojżeszowych) i członków w tegoż społeczeństwa.

A więc, oto treść pouczającej opowieści:

Jak każda papiernia, tak i papiernia onej pewnej spółki finansistów warszawskich potrzebuje słomy. Dla pozyskania tedy niezbędnego tego materiału, papiernia czyni stosowne ogłoszenia, oznaczając równocześnie ceny, jakie za słomę płaćć będzie. Że zaś w tym roku słoma, jak wiadomo, jest drogą, a grosz wszelakiemu rolnikowi niesłychanie potrzebny, przeto ze stron różnych: z bliższych i dalszych, a nawet ze znacznie oddalonych okolic papierni, poczęły zdążyć fura i furki ładowne tyle cennym dzisiaj towarem. Dostarczają go i mniejsi i więksi właściciele rolni, a między tymi ostatniemi znalazł się właśnie i nasz korespondent. Był on przecież tyle przezorny, że zapytał najpierw piśmiennie pana dyrektora papierni, czy fabryka istotnie po-

trzebuje słomy, a otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, wyprawił pierwszy transport. Słoma zostaje przyjętą i wszystko, jak na teraz, w porządku. Po pierwszym, pan Z. wysłała transport drugi, w postaci pięciu wozów ładownych, ale ten, na drugi dzień, wrócił do domu w całości. Poszkodowany i zdziwiony dostawca jedzie sam do papierni i tam, na miejscu, od innych znów dostawców, dowiaduje się o takiej manipulacji w przyjmowaniu słomy, o jakiej wiedzieć zgoła nie mógł.

Przedewszystkiem, ponieważ tak zwane syndykaty (miedziane, naftowe, węglowe, ceglane i t. d.) są dzisiaj bardzo w modzie, przeto i w papierni owej spółka dwóch chałatowych współwyznawców ucywilizowanych właścicieli fabryki — utworzyła sobie syndykat słomiany, na zasadach następujących:

1-o. Słoma dostawiana do fabryki od strony południowej ma opłacać haracz syndykacki p. Symche M..., z innych zaś stron p. Gedali.

2-o. Żadnej dostawionej fura słomy pan „wagowy“ nie przyjmie do zważenia dopóty, dopóki dostawca faktyczny nie porozumie się z jednym z dwóch dostawców fikcyjnych, czyli z jednym z członków owego syndykacku.

3-o. Gdy p. Symche lub p. Gedala oświadczą panu „wagowemu“ że to jest ich słoma, wówczas dopiero towar zostaje przyjęty, a sprzedawca załatwia już naówczas rachunek, nie bezpośrednio z fabryką, lecz z p. Symchą lub z p. Gedalą.

Taką jest manipulacja przyjmowania materiałów surowych do poważnej fabryki poważnych panów finansistów, a jak na tej manipulacji, dostawcy, zwłaszcza chłopci, wychodzą — objaśnia i to także list p. Zielińskiego.

Po zważeniu słomy przez członków syndykacku w sposób, na którym się dobroduszny chłopiec nie pozna i którego, choćby chciał, nie potrafi sprawdzić, i po strąceniu (za to tylko, że Symche lub Gedala raczyli oświadczyć iż słoma przyjętą być może!) 15 kop. na każdym centnarze, niżej cen płaconych przez fabrykę, — dostawca nie dostaje pieniędzy, ale jeden lub drugi z członków syndykacku wydaje mu, wypisany *otówkiem*, kwit niby sznurowy (1), w formie ściśle takiej jak wzór poniższy:

Nr. 55.		
Kwit na Słoma 1650.		
d. 24 Mca Luty 1890.		

Tyle i nic więcej! Ani podpisu na onym niby kwicie sznurowym (1), ani stempla, ani nawet cyfry należności, jaka właścicielowi onej słomy przypada.

Chłopiec, dostawiwszy słomę o mil pięć, sześć a niekiedy i dziesięć — i, zamiast gotowizny, otrzymawszy dokument powyższy, najpierw jest zdziwiony, następnie poczyną się burzy, a wreszcie staje się pokornym i prosi. Na wszystkie te jednakże prośby, groźby, zaklęcia i protesta zrozpaczonego chłopka, Symche lub Gedala odpowiada z krwią zimną:

— Jedźcie wy sobie, gospodarzu, do domu, a jak przyjedziecie za tydzień, to pieniądze już będą; ja je muszę przecież dostać z kantoru aż z Warszawy!

Na takie *dictum*, chłopiec widzi już jasno, iż mu pozostają trzy alternatywy, jedna lepsza od drugiej. Albo zabrać towar z powrotem, na drodze pełnej wybojów wyrzucić kilka razy, zebrać słomy połowę i zmęczone już dostatecznie „szkapiny“ dobić do reszty; albo po niepewną zapłatę odbyć podróż powtórnie; albo też zostawić słomę żydom i nie przyjeżdżać już wcale.

Niektórzy — co na żadną z tych alternatyw zgodzić się nie radzi — próbują wprawdzie udać się z protestem i skargą do kantoru fabryki (położonego w dość znacznej odległości od budynków w których jest przyjmowana słoma), lecz ci właśnie śmiałkowicie wychodzą gorzej jeszcze. Nietylko bowiem stróżę stojący przy bramach, a należący widocznie również do... syndykacku, nie wpuszczą ich „w obręb fabryki“, ale w dodatku, jako „awanturników“, poczęstują nieraz guzami.

Tym tedy sposobem, p. p. Symche i Gedala na swoim syndykacie wychodzą bardzo dobrze; jeszcze bowiem w jesieni roku zeszłego biedni najzupełniej żydkowie, — dziś liczą w swych „portfelach“ po 5 do 6-ciu tysięcy rubli. Może nawet w niedalekiej przyszłości pootwierają oni w Warszawie „wielkie domy bankierskie“ i córy swoje powydają za

panów polskich. Kto to wie?—wszak praktyka stwierdza że to bardzo być może...

Niedobrze wszakże wychodzą dostawcy słomy, gdyż jednym, zamożniejszym i oświeconym, towar bywa zwracany, podczas gdy drudzy, zamiast pieniędzy, otrzymują... kwitki.

Owóż, zebrawszy wszystkie dane powyższe, pan Zieliński udał się umyślnie do Warszawy, do głównego szefa i administratora fabryki, przedstawił mu rzecz całą w świetle jasnym, przedstawił mu długi spis włościan skwitowanych przez p. p. Symchę i Gedalę, przedstawił mu wreszcie w oryginale owe kwity sznurowe (!)—i czy wiecie co na to w odpowiedzi usłyszał? Czy słowa oburzenia na krzywdzicieli dziesiątków a może setek włościan? — czy przyrzeczenie ukarania winnych, ukrócenia nadużyć i usunięcia z „obrębu fabrycznego“ organizatorów onego syndykatu? — czy nareszcie podziękowanie za wyjaśnienie sprawy kompromitującej fabrykę i jej firmę w stopniu chyba najwyższym? Nie, — nic z tego wszystkiego... Główny szef fabryki wysłuchawszy— „z miną wysoce ironiczną i uśmiechem drwiącym“ — obywatela upominającego się o krzywdę ludzi biednych, odpowiedział jedynie krótkim ale dobitnym zapytaniem:

— „Czy to jest pański interes?“

I w tej odpowiedzi mieści się wszystko; powiedziałbym nawet, streszcza się w niej rdzeń „kwestyi żydowskiej“, gdyż odpowiedź to nie żadnego chałatowego łapserdaka, ale przedstawiciela firmy której członkowie, wdzierając się na stanowiska dyrektorów, prezesów, uchodzą w opinii publicznej za... „obywateli“, ba, nawet za patriotyków i przywódców asymilacji, co im jednakże nie przeszkadza pisać „mémoryałów“ potępiających próżniaczy, pijacką etc. „ludność rdzenną“ a wysławiających cnoty i zasługi żydowskie.

Czy sąd gminny, w jurydykcyi którego znajduje się papiernia, a do którego p. Zieliński z całą gromadką pokrzywdzonych postanowił się zwrócić, podzielił zapatrywanie naczelnego szefa fabryki, przesądzać naturalnie nie mogą; lecz o czem jestem przekonany, to że „opinia publiczna“, ani „poważnej spółce finansistów warszawskich“, ani reprezentującemu ją głównie „poważnemu domowi bankierskiemu“ nie uczyni nic złego, nie zakrzywi nań palca.

Gdyby właścicielami fabryki byli, dajmy na to, „zacofofani“ szlachcice, posłyszelibyśmy w prasie, na taką gospodarzę fabryczną, jeden krzyk oburzenia; idzie tu atoli o wielkich, postępowych i... bogatych żydów, więc cicho... sza — nie zrażajmy „obywateli“!

Na wszelki wszakże wypadek, czuje się w obowiązku, zwłaszcza też obrońcom ludu i w ogóle demokratom naszym oświadczyć, iż przedruk opowieści niniejszej, mającej, jak to widać aż nadto, wszelkie cechy autentyczności, a charakterystycznej tak dalece, że dla niej pominąłem tym razem inne „sprawy bieżące“, nie jest — nawet bez zacytowania źródła — wzbroniony.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Śmierć *shockingu*, czyli jak angielski jeździć dziś na koniach. — Stowarzyszenie amerykańskie, czyli kontrola nad epuzerami. — Wpływ cywilizacji na złodziejstwo. — Handel dziećmi w Włoszech, w porównaniu z handlem murzynami w Afryce. — *Tuez la za!* Pirenejami. — Żegnajcie nocy spokojne! Urzędowe ogłoszenie dymisji Bismarka. — Dwie nominacje. — Marzenia niemieckie. — Prasa francuska i angielska o Bismarku. — Nominacja Capriviego. — Wizyta księcia Walii w Berlinie. — Nowy gabinet francuski. — Emigranci czarnogórscy i rząd serbski.

Brawo! wybornie! doskonale!... Ruch emancypacyjny niewieści raz się przecie rozruszał na dobre i sady naprzód, jak gdyby sobie trzechmłowych butów zkądś pożyczyl!... Dość powiedzieć, że angielski, te niegdyś mimozy świata niewieściego, te ofiary wyrafinowanej przyzwoitości, nie śmiejące zrobić jednego ruchu śmielszego, żeby nie popaść w *shocking*, dziś stają na czele emancypacji, i to jakiej emancypacji!... Oto zabrały się do zburzenia jednego z najbardziej upokarzających dla nich przywilejów płci męskiej, przywileju, jak świeża praktyka dowodzi, niczem nie usprawiedliwionego — jednym słowem przywileju, pozwalającego tylko mężczyznom jeździć konno — po mężku! Pierwsza lady Dixie, sławna podróżniczka i głośna przed kilkoma laty przyjaciółka zabranego przez angielskich w niewolę króla zulusów Cetewayy, w ciągu swoich podróży stwierdziła bezpodstawność tej wyłączności, przeciwko której zresztą i tradycja starych Amazonek, i praktyka aktualnych Amazonek króla Dahomeja najuroczyściej protestują. Dziś tedy angielski poczynają coraz gęściej dosiadać rumaków po — amazo-

sku; do czego podobno zamiast dawnych amazońskich (przez małe a), innego stroju używają. Fatalny, ohydny *shocking* umarł i został pogrzebany, a emancypacja górą! *Farewell!* i basta...

Jednym też z objawów postępu „wielkiej sprawy“ jest stowarzyszenie amerykańskie, które w śmiałym pochodzie ku wielkim celom ani na krok swoim siostrzom angielskim ustąpić nie chcą. I teraz naprzykład, ani rusz nie wiadomo której kwestyi przyznać pierwszeństwo: czy — końskiej, obrabianej przez angielski, czy — małżeńskiej, podniesionej przez amerykański?... Angielkom idzie o najlepszy sposób poskromienia natury końskiej, — amerykański myślą o wzięciu na kawecan natury męskiej. Tamte oświadczyły się za dosiadać konia po amazońsku, — te zawiązały się w stowarzyszenie, którego celem jest zaprowadzenie jak najściślejszej kontroli nad mężczyznami, mianowicie nad posądzanymi o matrymonialne zamiary. Stowarzyszenie posiada dokładne wykazy tak zwanych *epuzerów*, gdzie każdy z nich jest jak waż opisany, tak, że każda ze stowarzyszonych może sobie wybrać z listy tego, który jej najbardziej do gustu przypada. Wprawdzie nie wynaleziono jeszcze sposobu na to, żeby wybranemu koniecznie przypadała także do gustu wybierająca, ale i na to z czasem znajdzie się zapewne rada.

Zresztą emancypacja jest przecie najpiękniejszym kwiatem cywilizacji, dla czegożby więc nie miała skorzystać dla swoich celów z jej zdobyczy, z których przecie korzystają wszyscy — nawet złodzieje... Zaczny ten fach, w zakresie środków swej działalności wcielił już... elektryczność! W Ameryce — naturalnie, gdzieżby jak nie w Ameryce — zdarzyło się w Chicago, że do jakiejś kobiety idącej ulicą wieczorem, zbliżył się jakiś mężczyzna i dotknął jej kawałkiem metalu. Kobieta padła natychmiast na ziemię, ogłuszona silnym uderzeniem iskry elektrycznej, a kiedy odzyskała przytomność, ujrziała się ograbioną ze wszystkiego, co jakakolwiek wartość przedstawiało, a więc z portmonetki, zegarka, pakietu ze sprawunkami i t. d. Niech żyje cywilizacja i elektryczność! Nieprawdaż?...

O taki cywilizacja, to piękna rzecz! szkoda tylko, że wysługując się tak dobrze złodziejom, nie umie służyć takim naprzykład biednym starcom w Belgii, których gminy puszczają na licytację *in minus*, jak to w przeszłej kronice opisywałem, albo takim dzieciom, które wieśniacy włoscy sprzedają do Hamburga na roznosicieli figur gipsowych. Niedawno temu na granicy włosko-szwajcarskiej przychwycono jakiegoś jegomości, który zwrócił na siebie uwagę tem, że miał koło siebie w wagonie pięcioro dzieci ciągle płaczących. Pokazało się, że to był spekulant, który to pięcioro biedactwa zakupił w prowincyi Lucca od ich własnych rodziców, dawszy im za nie pewną ilość oliwy i obiecawszy od każdej kupionej sztuki przysyłać po 10 lirów miesięcznie. Tym razem dzieci zwrócono do miejsca urodzenia, ku wielkiemu zapewne niezadowoleniu tkliwych serc rodzicielskich, ale ileż to już wyszło i wyjdzie jeszcze z Włoch tego żywego towaru, którym handel w niektórych okolicach włoskich od dawna na wielką praktykuje się skalę... I jakim my czołem śmiemy powstawać na tych dzikich arabów, którzy w Afryce handlują obcymi sobie krwią i pochodzeniem murzynami, skoro u nas, w centrum cywilizacji, własni rodzice... Eh! rzućmy lepiej zasłonę na ten ohydny obraz, żeby go przypadkiem osławieni afrykańscy handlarze niewolników nie dojrzelii...

Nie wiem, czy i to za nowy objaw postępu cywilizacji poczytać, że francuskie, a właściwie Dumasowskie *tuez la za!* Francji przedarło się przez Pireneje do Hiszpanii: sądy przysięgłe hiszpańskie poczynają uwalniać od wszelkiej odpowiedzialności mężów, zabijających żony swoje zdybane *in flagranti delictu* niewiary małżeńskiej. To wiem, że jeżeli się ta zasada rozpowszechni i w innych krajach, to — wobec dzisiejszego prądu wolnomyślno-postępowo-pozytywistyczno-materyalistyczno-pessimistyczno-radikalistyczno-bezwyznaniowo-emancypacyjnego, będzie to wyboryny środek zapobiegający przeludnieniu starej naszej Europy. Jeżeli mężczyźni nie wzniosą się na wysokość pomienionego prądu i pozwolą się, jak dotąd, wyprzedzać kobietom, to człowiek spokojny nie spędzi ani jednej nocy, podczas której nie zbudziłby go huk żonobójczego rewolweru... Naturalnie, pisząc tak, nie mam na myśli naszego społeczeństwa, broń Boże!... Ja mówię oczywiście o naszych sąsiadach... to rzecz prosta — jak obcząć!...

Stało się!... Kto jeszcze nie ufał w stanowcze usunięcie się Bismarka — a było takich wielu, — ten musiał w nie uwierzyć, wyczytawszy w urzędowym „Reichsanzeigerze“ dymisję udzieloną mu przez cesarza. Wilhelm II jednocześnie, w nagrodę położonych zasług, zamianował byłego kanclerza

hercogiem na Lauenburgu i generałem-pułkownikiem jazdy oraz feldmarszałkiem; ale i te dwie nominacje nie poszły ręką „upadłemu olbrzymowi“; przyjęcia pierwszej sam podobno odmówił, tak jak już raz poprzednio, — a druga nastęrczyła tylko sposobność do drwin sferom wojskowym.

Niemcy niebardzo jakos płaczą po swoim „żelaznym kanclerzu“; owszem, z jego ustąpienia wysnuwają złote marzenia różowej przyszłości, w której im się uśmiecha nowa, błoga era liberalizmu i — rozbrojenia... Biedni ci niemcy! Pokazuje się, że im koniecznie potrzebna jest ręka i różga żelazna; — jak tylko z pod niej wyszli, zaraz zaczynają wpadać w absurda.

Najprzyzwoiciej pożegnali ustępującego kanclerza ci, po których się tego najmniej zapewne spodziewało: — cała niemal prasa francuzka oddaje obecnie hołd zdolnościom i zasługom kanclerza, ustąpienie jego mieni najważniejszym faktem politycznym, jaki się stał od lat dwudziestu, a samego kanclerza nazywa „filarem pokoju europejskiego“. Prasa angielska także uznaje jego zasługi około pokoju, który po jego ustąpieniu widzi zagrożonym.

Nominacja generała Capriviego na kanclerza ogólne wywołała zdziwienie; snuć już przeznaczeniem jego jest być powoływany niespodzianie na stanowiska, do których się poprzednio nie sposobilo: przed ośmiu laty zrobiono go, z generała piechoty, szefem admiralicyi, a obecnie kanclerzem.

W Berlinie bawi obecnie książkę Walii, oddając za matkę rewizytę cesarzowi; zwraca jednak powszechną uwagę to, że przyjechał właśnie w chwili kiedy Bismarkowi dano dymisy, i że przyjmują go z honorami należnymi głowom koronowanym, tak samo jak przyjmowano króla Humberta i Franciszka Józefa. Niektórzy wnoszą ztąd że cesarz skłania się, w myśl swojego ojca, ku przymierzcu z Anglią.

Nowy gabinet francuzki, pod sterem Freycineta, okazuje, jak się tego spodziewać należało, skłonność ku kierunkowi radykalnemu, z czego silne powstało niezadowolnienie w wielkim obozie republikańców umiarkowanych, które nie dobrze wróży o trwałości gabinetu.

Nowy oddział czarnogórskich emigrantów, liczący do 3,000 głów, wybiera się do Serbii, podczas gdy ci co tam wprzód osiedli, jeść co nie mają i ciągle nadaremnie szturmują w Belgradzie o zapomogi. Ciekawa rzecz, co rząd serbski pocznie z tym fantem?..

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Z Zawiercia — piszą do nas między innymi: Osada nasza fabryczna, rozwija się szybko, cyfra ludności również szybko wzrasta, a jednak nie mamy tu dotychczas swojej świątyni katolickiej. Fakt to przykry tembardziej, że najbliższy kościół mamy aż w Kromołowie, miasteczku o milę prawie od Zawiercia odległym i tam też pragnący uczestniczyć w nabożeństwie, w Niedziele przynajmniej i Święta uroczyste, podążać muszą, a odbywanie tej drogi bywa nieraz — w czasie zwłaszcza roztopów wiosennych lub zawiei śnieżnych — formalnie niemożliwym. Wprawdzie, dzięki zaczej inicjatywie dyrektora fabryki, p. Masłowskiego, cieszącego się tutaj wśród ludności fabrycznej ogólnym szacunkiem i szczerą sympatją, podniesioną została myśl pobudowania kościoła; wskutek jednak obojętności pewnej części mieszkańców, głównie zaś włóścian, szlachetna myśl inicjatora, ugrzęzła jakos w zapomnieniu. A nadmienić należy, że w Zawierciu nietylko żydzi mają już swoją synagogę, ale i ewangelicy krzątają się również około wzniesienia domu modlitwy. Mielizby więc tylko katolicy dla sprawy swego Domu Bożego pozostać obojętnymi? Wierzyć się w to nie chce, gdyż byłoby to rzeczą więcej niż — smutną...

Dla ziemian. Według doniesienia dzienników russkich, londyński agent ministerium finansów podał świeżo cyfry, według których, obecne potrzeby Europy nie będą mogły być pokryte spodziewanymi zapasami zboża, czyli, że wobec tego ceny podnieś się muszą, a handel ożywi. Gdy bowiem zapotrzebowania Anglii, Francyi, Belgii, Holadyi, Niemiec, Włoch i t. d. dochodzą do 56-ciu milionów czetw., — a zapasy natomiast, licząc w to już wszystkie zapasy Stanów Zjednoczonych, Idyj Zachodnich, Rossyi, Rumni i t. d., wynoszą ogółem 51 milionów czetw. Wiadomość to godna, jak sądzimy, zaznaczenia i zapamiętania nietylko przez najżywiej naturalnie interesowanych tutaj rolników, ale i przez pewnych naszych sprawozdawców giełdowych, których informacje nie mogą się jakoś pozbyć pesymizmu i swego jednostajnie płacziwego tonu, będącego przedewszystkiem na rękę — i jak jeszcze na rękę! — naszym „kupcom (1) z zbożowym“.

Z wystawy rzemieślniczej. Dział wyrobów ze skóry, mogących być przedmiotem naszego handlu wywozowego, wogół-

ności — na obecnej wystawie rzemieślniczej — przedstawia się dobrze. W numerze poprzednim wspominalismy o szewctwie, z kolei przeto wypada nam rzucić okiem na rękawicznictwo, z którym niemal wyłącznie wystąpiła Warszawa; prowincyi nie widać tu jakoś. Z Warszawy tedy z okazałą kolekcją męzkich i damskich rękawiczek wystąpił p. Wacław Malinowski, którego wyroby już na wystawie paryzkiej zyskały odznaczenie. Nader starannie wykonane wyroby rękawicznicze wystawił również p. Bronisław Michalski, a to samo powiedzieć można i o wyrobach p. L. Kunickiego.

Kto wie, czy do rzemiosł najbardziej rozwiniętych i najumiętniej prowadzonych nie należy u nas siodlarstwo i wogóle rymarstwo galanteryjne. Tak przynajmniej sądzić można z wyrobów zaprezentowanych w Muzeum w znacznej stosunkowo ilości, a zwracających uwagę gości wystawowych mocą, trwałością i elegancją wykończenia. Najpierwsze wszakże miejsce należy się słusznie, zdaniem naszym, wyrobom p. Jana Ziemskiego z Warszawy. Widzimy tu siodła, zaprzęgi, przybory do podróży i t. p., a we wszystkich tych przedmiotach, znać taką dbałość o dobre i estetyczne zarówno wykonanie, że z przyjemnością prawdziwą ogląda się ten owoc uczciwie postępowej pracy fabrykanta polskiego. Nie tandeta to obliczona na efekt, jakiej dziś niebrak, ale trud i wyrób rzetelny. Pan Ziemiński, jak o tem zresztą w swoim czasie czytaliśmy wzmianki, wprowadził do siodlarstwa nie jedno już ulepszenie praktyczne; szczerze więc życzymy mu w udoskonalaniu swojej pracy fachowej dalszego powodzenia. Obok p. Ziemskiego, siodła i zaprzęgi, odznaczające się dobrą, staranną i gustowną robotą, wystawili nadto: p. p. Wódarski Tomasz, Zakrzewski Feliks i Blumenberg z Warszawy; a z Płocka p. Mizgajski nadesłał siodła męskie białe, z wazelkiem przyborami. Rymarstwo galanteryjne warszawskie dobrze zaprezentował pan Gracyan Brzeziński (głównie przybory podrózne); p. Klingholz zaś wystawił przybory myśliwskie skórzane jak: torby, ładownice, futerały do broni i t. p. wykonane w sposób stwierdzający dowodnie, że dziś sprowadzanie przedmiotów tych z zagranicy staje się najzupełniej zbytecznym. Wreszcie p. Adolf Straus z Warszawy, przedstawił bandaże, pasy brzuszne, gorsety do prostego trzymania się i t. p., a p. Józef Wegner pasy skórzane do maszyn. (d. c. n.)

Dziwne rzeczy. Niektóre z dzienników tutejszych podały w tych dniach następujący telegram z Wiednia: „Przy wczorajszych (19 b. m.) wyborach do rady municypalnej Wiednia antysemityzm odniósł wielkie zwycięstwo. Prawie wszystkie okręgi wyborcze, z wyjątkiem centrum miasta, wybrały kandydatów antysemitów“. Dziwna rzecz: niedawno wszystkie pisma żydowskie, nie wyłączając warszawskiego „Izraelity“, ogłaszały światu, że antysemityzm w stolicy Austrii „zbankrutował z kretesem“, że oprócz kilku „wareholów“ i „krzykaczy“ nie ma on nikogo już za sobą, że, słowem, „wstrętny ten i antycywilizacyjny prąd“ upadł i nie podniesie się więcej; tymczasem, w parę tygodni po tych zapewnieniach, w temże samem centrum austryackiej żydowszczyzny, przychodzą wybory i okazuje się najwyraźniej, że „hydra antysemityzmu“ dzwiga wyżej jeszcze niż przedtem swój „łeb barbarzyński“. Dziwne rzeczy — doprawdy!..

Wykreślony ale... szczęśliwy. Pisma tutejsze piszą o fakcie wykreślenia z listy uczestników Kasy adwokatów warszawskich jednego z tychże uczestników, a fakt ten, jeżeli jest w istocie interesującym i zasługującym na to aby o nim pisano, to jest on takim głównie ze względu na okoliczności towarzyszące onemu wykreśleniu. Wykluczony został z instytucyi korporacyjnej pewien starozakonny „adwokat-publicysta“, którego fizygnomia moralna, jako zwłaszcza jednego z filarów pewnego tygodnika postępowego, nie jest obcą czytelnikom „Roli“; a wykreślenie nastąpiło wskutek ujawnienia — na podstawie dowodów złożonych zarządowi Kasy przez jednego z najpoważniejszych i ogólnie szanowanych członków tutejszej adwokatury, — czynów wysoce niemoralnych i hańbiących stan nasz obrończy, jakich się żydek ów dopuszczał. Że zaś tenże sam wykreślony „adwokat-publicysta“, jako człowiek szczerzy, lubi dowodzić, iż od zupełnej zgnilizny moralnej, adwokataturę tutejszą ratują jedni żydzi, i oni to właśnie stanowią jedyną jej chlubę, przeto jest to pierwsza okoliczność czyniąca sam fakt interesującym i charakterystycznym. Okolicznością drugą jest... nie to mianowicie, że wykluczony jest żydem, ale że jako taki jest on jeszcze... szczęśliwym. Gdyby coś podobnego i za coś podobnego spotkało chrześcianina — a broń Boże jeszcze szlachcica — nie osłanianoby niezawodnie faktu, ani go łagodzone; w tym razie jednakże, idzie o „polaka moźszeszowego“, przeto rzecz się ma inaczej, czyli właściwie inaczej ją się przedstawia. Nietylko bowiem, równocześnie z wykreśleniem żyda kompromitującego stan adwokacki, uchwalono, dla złagodzenia despektu, udzielić oskarżycielowi występującemu w obronie czci tegoż swego stanu, „naganę“ (!?), ale nadto pewne niezależne dzienniki i tygodniki, pisząc

o fakcie wykreślenia utkanym wyłącznie z motywów kryminalnych, usiłują mu nadać charakter „sprawy honorowej“!

O biedny, nieszczyśliwy honorzel — jakież już dzisiaj sprawy i jakie gadziny, pod szczytne i wysoko niegdyś stawiane twoje znamię — podszywać się nie zechcą?!...

Nowości wydawnicze. Zeszyt III-ci „Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej Ilustrowanej“, wydawanej nakładem p. S. Sikorskiego wyszedł już z druku i zawiera artykuły od Adami do Aeronautyka. Zeszyt ten ozdobiony jest *facsimilem* aktu abdykacyi Napoleona I-go, autografami ludzi sławnych oraz licznymi rycinami.

Z prasy. „Gazeta Radomska“, wyjaśniając w artykule osobnym, śmiało i uczciwie zajęte stanowisko swoje, pisze między innymi: „Gdy nas objaśniono, że w mieście naszym istnieje pewne kółko osób, które pod firmą nauki zajmuje się propagandą zasad bezwyznaniowych, że pojęcia: „Bóg“ i „religia“ są dla nich śmieszne i zacofane i że, nakoniec, obecność żyda w orszaku ślubnym w charakterze drużby (!), była niezem innem jak tylko manifestacją przekonania (?) bezwyznaniowych owego kółka; — wtedy nie mogliśmy nie dać miejsca wyrazom słusznego oburzenia na takie lekceważenie świątyni katolickiej i obrażenie naszych uczuć religijnych. Boć przecie — dodaje „Gazeta“ — zgodzą się z nami oponenci nasi, że Dom Boży nie jest miejscem odpowiednim dla manifestacji zasad bezwyznaniowych“.

Zapewne, lecz ktoby to był pomyślał, że w Radomiu żydowsko-bezwyznaniowy postępek i asymilacja zaszły już tak daleko?! Niechajże więc „Gazeta Radomska“ wyplenia i wyrwa z korzeniem owe... kwiatki „nowego ducha czasu“, wyrosłe na zarazie i zgniliznie moralnej, niechaj karci, piętnuje uprawiających kwiatki te, równie bezecznych jak głupich, ogrodników — i niechaj jej w tej znoonej lecz uczciwej pracy — Bóg szczęści.

Odczyty. W dalszym ciągu odczytów na rzecz Towarzystwa osad rolnych — p. Adam Szawłowski, inżynier komunikacji, wygłosił rzecz p. t.: „Główne prądy umysłowe i filozoficzne XVIII wieku“.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim ma być przedstawionym 5-cio aktowy dramat z włoskiego p. t.: „Żywy posąg“.

Do wystawienia w teatrze Rozmaitości zakwalifikowaną została komedia p. Żyżkowskiego p. t.: „Do rozwodu“.

P. Leonid Szpinowski stara się o przywilej na wynaleziony przez siebie instrument muzyczny pod nazwą „meloharmonii“.

W ubiegłą Niedzielę, artyści trupy ruskiej p. F. A. Korsza, dali w teatrze Wielkim widowisko południowe na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów teatrów warszawskich. Przedstawienie składało się ze znanej 5-cio aktowej komedyi A. N. Ostrowskiego p. t.: „I mądry czasem strzeli baka“, oraz z wesołych monologów.

Teatr czeski, w składzie kilkunastu osób, ma podobno zjechać do Warszawy. Miejscem widowisk ma być teatrzyk letni na Saskiej Kępie.

Zmarli: Ś. p. Julian Dobrzański, wzorowy gospodarz, prawy i powszechnie szanowany obywatel, — zm. w dobrach swoich Budziszowice w powiecie pińczowskim.

Ś. p. Ignacy Roh n, jeden z najzdolniejszych matematyków polskich — zm. w Warszawie licząc zaledwie 37 rok życia.

Ś. p. Ludwika z Bobrów hr. Potocka, wdowa po ś. p. Maurycem hr. Potockim, matka hrabiny Tomaszowej ordynatowej Zamoykiej i hr. Natalii, tudzież hr. Augusta i Eustachego Potockich, zm. w dobrach swych Zator w Galicyi.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Marca 1890.

Na rynkach zbożowych zagranicznych nie zaszło nic nowego; nie zmieniły się też, rzecz można, ceny i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.80, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto wyborowe 5.20—5.25, średnie 5.00—5.15. Owies dobry 3.40—3.50, gorszy 3.20—3.35.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—108, średnią 100—103, ordynaryjną 93—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 83—85, średnie 80—82, ordynaryjne 76—78. Jęczmień wyborowy 95—99, średni 85—93, ordynaryjny 70—78. Owies wyborowy 92—98, średni 85—89, ordynaryjny 78—82. Groch dobry 90—110 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostały również bez zmiany: żyto dobre 78—81, gorsze 76—77. Owies wyborowy 80—87, gorszy 75—78 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie wogólności dość słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22½ m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.68—2.69. „Rektyfikacja Warszawska“ płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10.37 rs.

Dostawa by dła natarg prazki ciągle jednostajna, przy cenach niezmiennionych.

Na rynkach żywnościowych cena nabiału, przy obfitych nader dostawach, uległa pewnej, zbyt zresztą drobnej, niżce.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. G... w R... — Otrzymałiśmy — i za tak miły dowód życzliwości oraz uznania dla pisma, ślemy Szanownemu Księdza Kanonikowi najszczerze podziękowanie.

Sz. ks. Szymański w Woronowicach. — „Rola“ dla Sz. Księdza Dobrodzieja opłaconą została w dniu 1 Stycznia r. b. za całe półrocze; obecnie, po nadstaniu rs. 2-ch, opłaconą jest po dzień 1 Października r. b.

Panu C... — Niestety, mimo szczerzej chęci, żądaniu sz. panów uczynić zadość nie możemy. W takim bowiem razie ilość ogłoszeń mogłaby się bez porównania zmniejszyć, a jest to pozycja wpływu — stanowiąca w budżecie ogólnym rubrykę tak poważną, że jej pismu, stojącemu zwłaszcza o własnych tylko siłach i pragnącemu stale ulepszać treść swoją, lekceważyć nie wolno.

„Stalemu abonentowi“ — Racz sz. pan odczytać i rozważyć łaskawie odpowiedź powyższą.

P. Sief. Łastowski w Wilnie. — Za życzliwe słowa dziękujemy szczerze. „Wszehświat“ z kwartału I-go r. b. wręczonym został panu Stanisławiczowi. Prenumerata kwartału tego pisma, bez przesyłki, wynosi rs. 2; otrzymaliśmy zaś rs. 1 kop. 50.

P. B. Römer w Władysławkach. — Nr. 13-szy z roku zeszłego jest w zupełności wyczerpany i dlatego jedynie nie mogliśmy spełnić życzenia. Gdy nam się N-er ten uda nabyć, nieomieszkamy przesłać go bezzwłocznie Sz. Panu.

P. Eweryst Kraj... w Rac... — Zużytkujemy w jednym z numerów najbliższych.

P. W. Ostrowski w Wagramie p. Żuków. — Ogłoszenie dajemy w N-rze dzisiejszym; przypada nam rs. 1 kop. 20.

P. Art... w Warsz... — Stuszne zażalenie pańskie uwzględnimy w N-rze przyszłym. Naśladowanie etykiet firm chrześcijańskich przez partacz żydowskich, spotka się zawsze w piśmie naszym z należytą chłostą.

„Żydowi-przecionikowi“ — Uwaga najzupełniej słuszna i warto też abyś ja pan zakomunikował „Izraelicie“ naprzykład, „Kuryerowi Warszawskiemu“ lub któremu z pism czytanych głównie przez sfery o jakie panu idzie.

REKLAMY

Wyszła z druku II-ga część dzieła
TADEUSZA CHRZANOWSKIEGO

„BADANIA Z HISTORYZOZOFII“

Część I-sza zawiera „Prawo rządzące dziejami ludzkości“. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.
178-6-1

BULIONY KLECZKOWSKIEGO poleca skład główny ul. Topiel
16 m. 13, trzeci dom od Oboźnej. (182-26-4)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-18)

Skład M. Szumilina (Nowy Świat 65)

otrzymał

świeży transport aromatycznej herbaty.

(187-6-3)

Dentysta A. Głogowski, b. asystent D-ra Kobylińskiego, ulica Szpitalna № 4, od 10-ej do 6-ej. Sztuczne zęby, plombowanie. (125-6-6)

HERBATĘ własnego importu i opakowania, pochodzącą z pierwszorzędných plantacyj i cieszącą się coraz większym uznaniem, poleca w różnych gatunkach SKŁAD HERBATY

(214-3-2)

Augusta Hintz

Plac zamkowy i róg Krakowskiego-Przedmieścia.

J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ

Nowo Młodowa Nr. 2 — w Warszawie.

Sprzedaż ZEGARÓW, reperacye z gwarancją.

(213-12-2)

Naturalne Wina Węgierskie, Francuskie but. od rs. 1, Hiszpańskie, Burgundzkie, Koniaki, Likierzy Rummy, poleca Handel Win i Towarów Kolonialnych

H. Drzewieckiego i S-ki

Mazowiecka № 1

gdzie dawniej RIEDEL

w pokojach przy Handlu wydawane są śniadania i kolacye à la carte. (230-3-1)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-12)

**Główny Skład Dywanów
Gielżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-12)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (149-26-6)

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta wátowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ zakletowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsowe	6.

Baraki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-3)

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-6)

Warszawa
K. Olehowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-6

Skład Wyrobów Tabaczych

S. ZYNDRAM

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 64,

poleca:

Dubec Hamadié wyborowy gatunek tureckiego tytoniu specjalnie na mój obstalunek w fabryce p. Maksimosa wyrabiany w odmianach bardzo mocnych, mocnych, wyższych średnich i lekkich w cenie za funt od 1.44 — 8 rs.

Wielki Wybór Cygar, Cygaretek i Tytoniów

z następujących fabryk:

- B. Asmolowa i Sp. w Rostowie nad Donem;
- J. Aswadurow w Odessie;
- E. K. Babadaglia i br. Etikow w Odessie;
- A. N. Bogdanow w Petersburgu;
- S. Bojarski w Żytomierzu;
- A. N. Bostandżogło w Moskwie;
- Emanuel Ehrenfried w Warszawie;
- J. Kalf w Sewastopolu;
- Salomon Kogen w Kijowie;
- J. Kusznarew w Rostowie nad Donem;
- „Laferme“ w Petersburgu;
- Mündel i Sp. w Rydze;
- „Ottoman“ w Petersburgu;
- A. M. Popow w Odessie;
- F. Reinhardt w Moskwie;
- A. G. Ruhtenberg w Rydze;
- Adolf Schopfer w Petersburgu;
- A. N. Szaposznikow w Petersburgu;
- Bracia Szapszał w Petersburgu;

Gilzy „Hors Concours“

z wata hawańską z prawdziwych francuzkich bibulek „Abadie“ i „Les derniers Cartouches“ własnego nader starannego wyrobu. Wszelkie obstalunki najpункtualniej. Odbiory prowincjonalni wypisując jednorazowo za rs. 25, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Obok sklepu tabacznego, drugi magazyn tejże firmy:

Skład Papieru i Materiałów Piśmiennych

Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne, Regestra gospodarcze, Księgi Handlowe, wielki wybór Papierów fantazyjnych, Bilety wizytowe, wszelkie Druki i roboty litograficzne, i t. d. i t. d. (55-10-9)

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych

w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i wogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: **Nowy-Świat 56.**

Magazyn M. N. Kupścia

w Janowie Kow. Gub.

ma zaszczyt zawiadomić Panów Obywateli Ziemskich, że ma poważną ilość nasienia **Koniczyny Czerwonej** wielko-listnej do zbycia z gwarancją po rs. 7 kop. 20. za pud; również poleca wszelki towar **Kolonialny** i **Wina** w wyborowych a tanich gatunkach.

Z poważaniem **Właściciel Handlu.**

Pod firmą: „**H. Cegielski, Skład Maszyn, Filia w Warszawie**“, otworzyłem przy ulicy Nowy-Świat, w domu Nr. 11, ciągłą wystawę i skład moich wyrobów, które niniejszem polecić mam zaszczyt.

H. Cegielski

Fabryka Maszyn i Lejarnia
w Poznaniu.

SKŁAD WIN

KAROLA ARKUSZEWSKIEGO

Miodowa Nr. 10, róg Kapitulnej.

Posiada wielkie zapasy Win Węgierskich, Francuzkich, Reńskich, Hiszpańskich, jak również Koniaków kuracyjnych, Rumów, Araków i Likierów zagranicznych.
Szczegółowej uwadze Skład poleca Wina Węgierskie, które prowadząc wielkimi partjami, jest w możności ceną i doborem gatunków zadowolić najwybredniejsze żądania.
Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznych. Cenniki specjalne na każde żądanie franco. (221-3-2)

MAGAZYN OBUWIA

J. Machowskiego

z d. 8-mym Kwietnia przeniesiony zostanie do Hotelu Europejskiego od ulicy Czystej.

239-3-1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwziewszych żurnali (72-13-12)

2,000 sztuk drzew morwy białej 3 letnich po kop. 10.

1,000 takichże drzew 2 letnich po kop. 7 1/2.

1,000 drzewek śliwek prawdziwych węgierok po k. 5.

1,000 drzewek wiśni czarnej po kop. 5.

1,000 sztuk róży centofolii po kop. 3.

2,00 sztuk róży cukrowej po kop. 5.

dostać można w Olszewnicy u W-go Błociszewskiego przez Łuków loco stacya Łuków D. Z. W. Teresp. (244-1-1)

Specjalna Fabryka

STEMPLI KAUCZUKOWYCH

Fr. Jasińskiego

W WARSZAWIE

44. Krakowskie-Przedmieście 44.

(wprost ulicy Czystej).

Wykonuje stemple po cenach najniższych. Będąc **FACHOWYM DRUKARZEM**, daje zupełną gwarancję dokładnego wykonania stempla.

Ceny stempli są następujące: za owal od 55 kop. ze wszystkimi przyborami; blankieta urzędowe rs. 3, z przesyłką na prowincję rs. 3 k. 50. Stalującym za rs. 10 odstępuje się 20%.
Cenniki wysyła się na żądanie franco. (231-6-1)

FABRYKA

WYROBÓW PLATEROWANYCH

T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI

w Warszawie, Żabia Nr. 9.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki, reperacje i odnowienia wyrobów po najdłuższem użyciu. Złoci, srebrzy i nikluje z gwarancją.

Wykonuje sumiennie na termin po cenach 30% niższych od obecnie praktykowanych. (224-6-1)

NASIONA

Warzywne, Ogrodowe i Kwiatowe,

normalnego kiełkowania, z powodu zwinięcia interesu, rozprzedają się o 50% niżej cen wszystkich składów.

Adres: Leszno Nr. 10, mieszkania 5. (1-1)

Łóżka Żelazne,

Kuchenki naftowe i benzynowe najlepszej konstrukcyi

NOŻE stołowe i kuchenne fabryki GERLACHA

NAJATNIEJ

Edwarda Dusoge

Nowy-Świat Nr. 5. (227-4-1)

MAGAZYN

Ubiorów Męzkich

DZIECINNYCH

Juliana Piotrowskiego

W WARSZAWIE

Miodowa Nr. 14

wprost pałacu Arcybiskupa.

Wielki wybór **UBIORÓW DZIECINNYCH**

jakoto:

Garniturki, Bluzy, Szynel, i t. p.

Mundury i t. p.

185-7-6

ŻUBRÓWKĘ

POLECA DYSTYLARNIA

"JEZIORKO"

oraz Spirytusy, Siwuchę, Alembiki i Wódki słodkie, znane ze swej dobroci. Znajdują się we wszystkich składach Win i Restauracyach.

Skład Hurtowy—Trębacka Nr. 3.

ŻUBRÓWKĘ

148-10 6

Śniadania i Kolacye

**Bandel Win, Towarów Kolonialnych
K. Kozakiewicz**

Nr. 147. Róg Marszałkowskiej i Próżnej Nr. 147.

Dla dogodności Szanownych moich Klientów,
wydaje **CODZIENNIE** w gościnnych pokojach
Śniadania i Kolacye
składające się z dwóch dań i czarnej kawy
za **50 kop.**

Śniadania od 10-tej do 4-tej, **Kolacye** od 6-tej
do 1-ej w nocy — a także wszelkie potrawy à la carte,
po cenach umiarkowanych.
Tamże nadszedł znaczny transport bulionu **Ukraiń-
skiego**, od rs. 1 za funt. Dla PP. Handlujących od-
stępuje się rabat. (233-3-1)

z dwóch dań i czarnej kawy

po 50 kopiejek

po 50 kopiejek

NASIONA

Pastewne, Warzywne, Kwiatowe i Leśne
z gwarancją za siłę kiełkowania i tożsamość gatunku

poleca **SKŁAD NASION**

Emila Estreich

Warszawa, Stacja Tramwayów **MOKOTÓW.**

Cennik na żądanie wysyłam bezpłatnie.

170-4-4

GLAZURĘ

do kafi, w wyborowym gatunku, z fabryki p. Leopolda
Dietricha po **rs. 6 kop. 80** za pud., — również bla-
chę cynkową, żelazną do krycia da-
chów, cynę, ołów i t. p. poleca po umiarkowanych
cenach

SKŁAD METALI
Drzażdżyński i S-ka
w Warszawie, Orla Nr. 6.

(193-6-3)

ŻELAZKA stalowe do dusz.

ŻELAZKA stalowe bez dusz (do glaansow. bielizny)

ŻELAZKA mosiężne oraz **NACZYNIA KUCHENNE**

NAJTANIEJ

u **Edwarda Dusoge**

Nowy-Świat Nr. 5. (226-4-1)

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, SENATORSKA 33

poleca

MASZyny I NARZĘDZIA ROLNICZE

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI,

Z PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK KRAJOWYCH
I ZAGRANICZNYCH,

Nasiona

**TRAW, KONICZYN I ROŚLIN PASTEWNYCH,
WORKI, WANUCHY, PASY.**

Cenniki i katalogi na żądanie.

189-6-3

SPECYJALNA FABRYKA POŚCIELI
A. DREXLER
Warszawa, Nowo-Senatorska 4,
poleca po najprzystępniejszych cenach
pościelę: Koldry awatowe i flanelowe,
Koldry awatowe i Pierze,
Materace, Poduszki, Pościelowa,
Bielizna, Bielizna żelazna,
Kapy, Łózka żelazne, wykoń-
czone, Obstalunki wyprawione czasie.
Wata higieniczna z **OWCZĘJ**
wata wety. **Wata wety.**

MEDAL
zasługi
Lwów 1877.

Wystawa Tkačka
Warszawa 1888 r.
List pochwalny.

157-6-6

Piwo Drozdowskie.

Wina Krymskie, Wina Węgierskie, Francuzkie i Hi-
szpańskie. Koniaki oryginalne. Likiery Francuzkie
i Krajowe. Porter Angielski i Rygski. Piwo z bro-
waru Haberbuscha i Co. Wódki i Spirytusy z najle-
pszych dystylarni.

Miody różne. — Ceny najniższe.

Sprzedarz hurtowa i detaliczna

w **HANDLU WIN**

(215-3-2)

J. A. WEYCHERT

Trębacka Nr. 1 róg Krakow.-Przedm.

Pracownia Ubiorów Kościelnych

JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

(222)

54 NOWY-ŚWIAT 54.

(6-1)

WINA

Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Burgundzkie i Szampańskie, różnych marek — Porter Angielski — Ko-
niaki z różnych domów — Rummy stare i Wódki — Absynth i Kirszwasser Szwajcarski — Likierzy za-
graniczne rozmaitych smaków — Stary Miód Przegaliński — Towary Kolonialne oraz wszelkie De-
likatesy — poleca Handel

SOWIŃSKIEGO I SZULCA

przy rogu ulic Długiej i Przejazd.

216-3-1

Serwisy stołowe od Rsr. 50.

PRZEMYSŁ CERAMICZNY ĆMIELOWSKI

Składy w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

poleca się:

Wielki wybór Porcelany białej i malowanej.
Kafle białe — altdeutsch i majolikowe.
Cegłę ogniotrwałą.
Szkło stołowe.
Serwisy stołowe ozdobnie malowane od Rs. 50, na 12 osób.

Cegła ogniotrwałą.

Szkło stołowe.

Kafle białe — altdeutsch i majolikowe.

242-2-1



Medal srebrny.

PIERWSZA WARSZAWSKA



Dyplom 1-ej klasy.

PAROWA FABRYKA MUSZTARDY ARTHUR & Co.

w Warszawie, ulica Leszno Nr. 4, wprost ulicy Rymarskiej.

NB. Ostatniemi czasy, pojawiła się w handlu musztarda w używanych słoikach z naszą firmą, upraszamy zatem Sz. konsumentów naszej musztardy, ażeby przy kupnie łaskawie zwracali uwagę na kapsel u słoika, na którym znajduje się nasza firma wyciśnięta.

241-2-1

5 NIECAŁA 5 MAGAZYN BŁAWATNY L. FAŁECKIEGO I SYNA

otrzymał Wielki Wybór



NOWOŚCI



z pierwszorzędných fabryk Francuzkich
na sezon Wiosenny osobiście zakupionych w Paryżu.

237-3-1

32

Senatorska

Najtańszy

Senatorska

32

ZAKŁAD POGRZEBOWY, MAGAZYN ŻAŁOBNY

ORAZ

Fabryka własna Trzmiel metalowych i drewnianych

WACŁAWA ŚWIEJKOWSKIEGO

NAJTANIEJ załatwia pogrzeby kompletne, przewóz i exhumację zwłok,
wysyła trumny bez zaliczeń na nachname.

Najtaniej sprzedaje

kapelusze i żałoby damskie.

32

Senatorska

Senatorska

32

238-3-1

F I L J A 172-6-4

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder watawych, wełnianych, jedwabnych, atlasowych a także bajowych, Sławuckich i pluszowych, Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek etc. etc. etc.**

Ceny fabryczne. Cenniki na żądanie.

T A D E U S Z K O W A L S K I i A. T R Y L S K I

W A R S Z A W A, M I O D O W A N R. 4.

polecają:

N A S I O N A R O S L I N P A S T E W N Y C H I O K O P O W Y C H

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Konieczyny,

oraz

W S Z E L K I E T R A W Y

W Y P R Ó B O W A N E J D O B R O C I.

Cenniki na żądanie wysyłamy. Cenniki na żądanie wysyłamy.

Ulica Długa Nr. 31 (Hotel Niemiecki) w Warszawie

N O W O - O T W O R Z O N Y S K Ł A D

pod firmą

J. J A N O W S K I i S - k a

poleca **Obicia papierowe, Rolety, Ceraty, Serwety ceratowe, nasładujące obrusy, Gzemsy, Chodniki kokosowe, jutowe i ceratowe, w wielkim wyborze.**

Wieloletnia praktyka zagranicą i doświadczenie zdobyte w czasie 18-letniego zarządu składem **Oblé** pod firmą **W. Muszowski** w miejscu, pozwalają mi zapewnić Sz. Publiczność, że wyrobionym gustem, wyborem deseni najświeższych i cenami faktycznie niskimi, potrafię sobie zjednać uznanie i zadowolenie. Z uszanowaniem **J. Janowski.**

N O W E M O D Y

P I S M O I L U S T R O W A N E D L A K O B I E T

wychodzi 1 i 15 w każdym miesiącu.

Oprócz wzorów na ubiory i roboty ręczne przynosi rocznie **48 kolorowanych obrazów i 12 tablic kroju.**

Przedpłata wynosi: za pojedynczy zeszyt 20 kop. — Kwartalnie w Warszawie Rs. 1.20. — Z przesyłką pocztową Rs. 1.50.

Skład główny w Warszawie u **W. OLAWSKIEGO, Mazowiecka Nr. 6.** (232-1-1)

CUKIERNIE

IGNACEGO GÓRSKIEGO

Nowy-Swiat

vis-à-vis Kopernika.

Przejazd

vis-à-vis Długiej.

Polecają Szanownej Publiczności na nadchodząca Święta:
Fantazyje, Torty, Baumkucheny, w rozmaitych cenach
Mazurki Marcepanowe, Piniolowe, Orzechowe, Pistacjowe, Polskie i Czekoladowe
Baby parzone i Podolskie znane ze swej dobroci,
Serniki i Placki Makowe, Orzechowe, Migdałowe i t. d.

oraz

WIELKI WYBÓR

gustownych **JAJEK Cukrowych i Atlasowych.**

(220-2-2)

Na Święta Wielkanocne

Wina Węgierskie, Francuzkie
 białe, czerwone
 Stołowe, Wytrawne, Łagodne, Starsze, Deserowe,
WYBÓR WIELKI,
 za dobroć i czystość firma poręcza, gdyż wprost od produ-
 centów osobiście zostały zakupione.

Również polecam
KONIAKI ORYGINALNE
Rumy, Starki

różne gatunki
Wódek Oczyszczonych i Słodkich
LIKIERÓW,

OLIWE VIERGE najlepszą

Octy, Musztary
PORTERY, PIWA, ANGIELSKIE i KRAJOWE
 z pierwszých Browarów.

Świeże Migdały a Vola, Rodzenki, Cy-
 katę, Vanille it. p. Puder, Cukier, Kawę,
 Herbatę najlepszych firm — poleca:

HANDEL WIN
JÓZEF PURWIN

18. MIODOWA 18

(191-3-3)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“



SKŁADY

WIN



M. J. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25/27
 w Wilnie, Wielka ulica

Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszczeńskiego
 w Niżnym w czasie jarmarku — Napit. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:

Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampań-
 skie, Wódki russkie i Nalewki. (196-4-2)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

Kuchenki naftowe

Kuchenki benzynowe najlepszej konstrukcyi
 poleca po niskich cenach

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH i NOŻOWNICZYCH

Edwarda Dusoge

Nowy-Swiat Nr. 5. (225-4-1)

SPECYALNY

MAGAZYN UBIORÓW DZIECIENNYCH

Szynele i Mandary dla Uczni

S. Przeddzieckiego

W WARSZAWIE,

ulica Kotzebue №2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę
 męską oraz Damskie Okrycia
 Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.

192-10-5



Fabryka Gorsetów bez szwu

JANA HABICH,

Egzystująca od 1860 roku

prowadzona przez Stanisława Kaniewskiego przy ulicy Nowo-
 Senatorskiej przez lat 5, przeszła pod pierwotne nazwisko

H. HABICH.

Dla dogodności Sz. Pań, przeniesioną została z mieszka-
 nia prywatnego do gmachu Teatralnego, sklep Nr. 4, pod
 ślarami, obok ulicy Nowo-Senatorskiej.

Tuszę sobie, że Szanowne panie jak dotąd tak i nadal ze-
 chcą popierać mój przemysł. H. HABICH.

Istniejąca od lat 80

Fabryka Wyrobów Metalowych z Cyni i Bronzu

BARTŁOMIEJA KRYNICKIEGO

ul. Podwale 34, w Warszawie.

Polecam względem Wielebnego Duchowieństwa i W. W. Kolato-
 rom Kościołów, wyroby mojej fabryki, a mianowicie: Lichтары, Zacheusz-
 ki i Lewaterze kościelne z cyni i bronzu. Figury: Chrystusa Pana (rozmai-
 tej wielkości) do krzyża i rezurekcyjne, Madonny na kuli światła i z dzie-
 cięciem. Krzyże: żelazne, cynowe i bronzowe od najmniejszych do naj-
 większych. Figury ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła (wys. 2 łok.). Rozmaite
 płaskorzeźby religijne oraz wszelkie ornamenta budowlane, wazony, ka-
 pitele i t. p., a także tablice nagrobkowe i pamiątkowe.

Z szacunkiem B. Krynicki.

UWAGA: Przyjmuję cynę starą do przeróbki lub zamieniam ta-
 kową na nowe Lichтары i t. p. (171-6-3)

Handle Win i Towarów Kolonialnych
ANTONIEGO WNOROWSKIEGO
 DLUGA Nr. 27 — TWARDA Nr. 8.

Na nadchodzące Święta polecam Szanownej Publiczności **Wina Węgierskie** wystawione własnej konserwacji:

Wytrawne № 2	rs. — k. 80.	Litera D. Wytrawne	rs. 1 k. 35.
" № 3	1 " 00.	" H.	2 " — i droższe.
" № 4	1 " 20.	Łagodne № 9	1 " —
" № 5	1 " 50.	" № 10	1 " 50.
" № 6	2 " 00.	" № 11	2 " — i droższe.

Oraz Wina Krymskie Wytrawne i Łagodne od 35 k. butelka. — Wysyłka na prowincję uskutecznią się bez kosztu opakowania.

202-2-2

TADEUSZ KOWALSKI I A TRYLSKI
 Warszawa, Miodowa 4,
Wyłączni Reprezentanci na Królestwo Polskie
 polecają z Fabryki

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Pługi dwu, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże: Poglębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, **ceny NIZKIE.**

Cennik i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie.

203-6-2

Skład Win i Towarów Kolonialnych
ST. SKORUPSKIEGO
 11. Bracka 11.

poleca w porze obecnej: **Oliwę Nioejską** na funty i butelki—**Sardynki** świeże od 30 kop. za puszkę — **Homary** Anchois w oliwie — **Sledzie pocztowe** — **Porter** Angielski i Rygaki — **Piwo** Habersbusch i Schiele — i wszelkie **Spirytualia** z 3 najcenniejszych Dystylarni — zaś na zbliżające się Święta:

ODSTALE WINA WĘGERSKIE I FRANCUZKIE, białe i czerwone z najbardziej renomowanych piwnic pochodzące.

Wina z winnic KSIĘCIA I. K. BAGRATION-MUCHRANSKIEGO, białe i czerwone od kop. 75 do rs. 1.65.— **Krymskie** białe od kop. 35 do 65,—czerwone od kop. 40 do rs. 1, oraz wszelkie inne.

Konjaki Kuracyjne—**Rumy** i **Likiery** Zagraniczne—**Nalewki** owocowe (Kijowskie)—najswieższe **Rodzynki** Sultańskie i Perskie—i **wszelkie towary kolonialne**, jakoteż **Kawę** paloną w najwyborniejszych gatunkach.

201-3-2



Dostawcy Dworu Najwyższego i Króla Belgów

C. & J. BEKKER et Comp.

Fabryka BRONI, GILZ do fuzyj odtylcowych, PATRONÓW rewolwerowych i przyborów myśliwskich
 W WARSZAWIE

40. Krakowskie-Przedmieście 40.

Dubeltówk odtylcowe systemu Lancastra z przyborem do robienia ładunków od rs. 35.—**Dubeltówki** kapiszonowe z przyborem od rs. 28. **N. B.** Wz wszystkie bronie z lufami dziurawymi i dokładnie wypróbowanym strzałem.—**Rewolwery** od rs. 5.—**Rewolwery amerykańskie** fabryki Smith et Wesson.—**Expressy**, **Sztucery**, **Fuzyjki** salonowe systemu Flobert etc.

Strzelnica przy Magazynie.

Cenniki na żądanie gratis-franco.

194-3-3



Krakowskie-Przedmieście 23, róg Trębackiej

SKŁAD

HERBATY, SAMOWARÓW I INNYCH WYROBÓW ROSSYJSKICH

firmy M. MASZKOW dawniej

BRACI MASZKOW

poleca świeżo otrzymane towary, a mianowicie: Herbatę wyborową czarną i kwiatową, Samowary z najlepszych tulskich fabryk, Tace, Miseczki, Noże i t. p.

Wybór znaczny — Ceny niskie. (185-3-3)

Krakowskie-Przedmieście 23
róg Trębackiej.

Warszawska

Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

61-25-25

Poleca: Oleję, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

75 kop

(186-3-2)

OBSADKA niklowa z piórem, ołówkiem, pieczątką do laku (monogr. lub got. litery), stemplem kauczukowym (imię i nazwisko) oraz flakon. tuszu, wysyła za pobraniem pocztowym **Jan Pfeiffer**, pieczętnik w Warszawie, Marszałkowska 108, róg Chmielnej.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
i Główny Skład Aparatów Kościelnych

P. BITSCHANA

w Warszawie, ulica Długa Nr. 51 (574).

Poleca najtaniej:

Stacye Męki Pańskiej w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie, **Transparenta Chrystusa Pana** w Grobie, **Figury rzeźbione z drzewa: Zmartwychwstania Pańskiego, Chrystusa Pana do Grobu, Rozpięcia Chrystusa do Krzyżów**, od 3 cali do naturalnej wielkości, **Figurki do żłobka (Jasełka)** i **Sw. Pańskich**, wszystkie wykończone kolorami olejnymi; jak również z masy stearynowej, papier maché, terrakoty i metalowe, **Feretryony procesyjne**, **Dzwonki akordowo-harmonijne**, **Zelaza do pieczenia opłatków**, **Medaliki** i **Obrazki** na pamiątkę przyjęcia 1-ej Komunii Ś-tej, **Zyrandole**, **Lichtarze**, **Lampiarze**, **Świeczniki**, **Zacheuszki** i t. p. przedmioty.

2-3-602

WARSZAWA
17. DŁUGA 17.
NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

który to tak pod względem starannego wykończenia, jakoteż i możliwie niskich cen, poleca Szanownej Publiczności

Krawiec

L. MARCINKOWSKI.

204-10-2

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

49-52-13

SKŁAD DELIKATESÓW,
Win i Towarów Kolonialnych

L. WRÓBEL

Krak.-Przedm. Nr. 25 (Stara Poczta).

Poleca na zbliżające się Święta różne przybory do ciast w wyborowym gatunku, a mianowicie:

Migdały—**Rodzynki Sultańskie**, **Elemskie** i **Korynty**—**Cykaty**—**Wanilie**—**Szafran** i inne korzenie.—**Prawdziwe Drożdże Wiedeńskie**—**Oliwę Nicejską** najlepszą—**Octy winne** i **zbożowe**—**Cukier** na głowy, **ragany**, **puder** i **mączkę**.

Różne zakąski a między innymi znałe z lat dawnych

PASZTETY W CIEŚCIE

różnej wielkości.

Galatyny z pulard—**Rolada z prosiąt**—**Indyk z trufkami**
Wina Węgierskie wytrawne, słodkie i masłacze —
Francuzkie białe i **czerwone** — **Szampańskie francuzkie** i **rusckie**—**Maderę**—**Xeres** i **Portwein**—**Porter angielski** i **rygski**—**Likiery francuzkie** i **Woefschmidta**—**Koniaki Martela** i inne—**Rumy oryginalne**—**Wódki**, **Spirytusy Jeziorka** i **Rektyfikacyi Warszawskiej**.—**Wina Kaukaskie** i **Krymskie**.

217-2-2

W Szkole Kroju i Szycia

B. Maleszewskiej

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 13,

wykłada się krój sukien, palt, szub, szlafroków, dolmanów, wszelkiego rodzaju ubrańk dzieciennych sposobem łatwym, francuzkim. Nauka szycia systematycznie przeprowadzona w najdrobniejszych szczegółach. Zapis uczennic przychodnich i pensyonarek trwa codziennie od 11 do 4-tej. Dla pracujących w magazynach i t. p. lekcyce odbywają się w godzinach wieczornych. Po ukończeniu kursu, uczennice otrzymują patenta.

2-4-881

Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna
WYBOROWEJ HERBATY Z DOMU HANDLOWEGO
OLGI KORESZCZENKO, w Moskwie

49 Królewska, w WARSZAWIE, Królewska 49,
poleca herbatę tegorocznego zbioru w cenie za funt rs. 1,65,
rs. 2, 3 i wyżej

P. P. Handlującym ustępuje się odpowiedni rabat.

106-6-6

! Ocet Zbożowy !

jest najczyściejszym wytworem wina zbożowego,
zatem najzdrowszym Octem spożywcym.

Sprzedaż detaliczna w znaczniejszych handlach.

Kantor wyłącznej sprzedaży na Królestwo i Cesarstwo:

Chłodna 64.

(113)
(24-5)

5 BIELAŃSKA 5

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘZKIEJ

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

A. KIERST I S^{ka}

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

Podczas 8-letniej naszej działalności w specjalnej fabrykacji Bielizny Męskiej, Szaonowa Publiczność, tak Warszawska jak i Prowincjonalna, miała sposobność przekonania się że zasadą naszą jest przedewszystkiem jak najakuratniejsze spełnianie powierzonych zleceń,—przy pobieraniu najtańszych cen za towar doborowego gatunku, starannie wykończony, jak również zawsze nowych fasonów. Mając na uwadze mniejszy zysk a częsty, postanowiliśmy ceny naszych wyrobów obniżyć do minimum tak, aby każdy wedle swej możności mógł zaopatrywać się u nas w Bieliznę tanią a trwałą. Dla porównania cen, podajemy poniżej Cennik główniejszych artykułów naszej fabrykacji, i tak:

Koszule męskie dzienne z wyborowego madepolamu Szt. od Rs. 1.35 i drożej.

Kołnierzyki męskie webowe poczwórne Tuz. „ „ 2.70

Mankiety 26—28 ctm. szerokości, webowe poczwórne. 1.20

Polecamy również wielki wybór **Krawatów, Szpilek i Spinek, Lasek, Skarpetek, Szelek, Kaftaników, Chustek do nosa, Przecieradeł, Poszewek**—w wyborowych gatunkach, po cenach najtańszych.

Uwaga. Dla Panów Studentów Uniwersytetu, Uczniów, młodzieży handlowej, Oficyalistów fabrycznych, przy kupnie Bielizny i innych artykułów, robimy wszelkie możliwe ustępstwa i udogodnienia.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą, za nadesłaniem gotówki, za zaliczeniem pocztowem, lub kolejowem. Cenniki i próby, na żądanie, wysyłamy franco, gratis. (229—10—1)

5 BIELAŃSKA 5

NARZĘDZIA I MASZyny ROLNICZE

znane z dokładności wyrobu,
dobroci materyałów, trwałości i praktyczności

poleca:

H. CEGIELSKI

SKŁAD MASZYN, FILIA W WARSZAWIE

(Nowy-Świat 11).

238—5—1

FABRYKA

WYROBÓW ŻELAZNYCH I METALOWYCH
EICHLER I KOMARNICKI

w Warszawie, przy ul. Siennej Nr. 31, w posesyi własnej.

Wykonywa:

1. Łopaty stalowe.
2. Narzędzia gospodarcze i ogrodnicze.
3. Narzędzia do zakładania dren, do eksploatacyi torfu, Łyzki do hut szklanych, oraz Topory i Młoty do cechowania drzew.
4. Narzędzia dla fabryk cukru.
5. „ do konserwacyi dróg żelaznych.
6. „ szanćowe dla wojska.
7. Okucia do drzwi i okien.
8. Przyjmuje obstalunki według danych modeli i rysunków.

(169-3-2)

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-3)

Piorunochrony

DZWONKI ELEKTRYCZNE
łączenie solwarków telefonami
wykonywa najtaniej

Fabryka Wyrobów Elektrotechnicznych

Z. LEWANDOWSKI

w Warszawie, Plac Teatralny Nr. 11
(dom Neprosa w dziedzińcu).

(Dla Władz Duchownych po cenach niższych).

Warszawa, Królewska 17.

FABRYKA

STEMPLI KAUCZUKOWYCH

„ISKRA“

jako udogodnienie dla Księży

poleca

STEMPLE NA KARTKI DO SPOWIEDZI.

Ceny przystępne. — Zamówienia na prowincję wysyłają się za zaliczeniem pocztowem. (177-6-3)

ZAWIADOMIENIE.

Nie mogąc podolać licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD

Wyrobów Bronzowych Kościelnych i Salonowych
na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya podług swych jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej, — z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i ogarodawcom.

Zawsze na składzie Zyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Krzyże, Dzwonki, Lampony, Puszki i Kielichy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania z wszelkich metali. Zamówienia z prowincji za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

32-26-15

Udzielność i praca ludzi z bogactwa.

Taniść i wykonanie staranne.

FRANKI
podług cennika fabrycznego
sprzedaje
F. Bukowski i S-ka
WIERZBOWA 1.

206-2-2

Binokle, Okulary, Lorynetki i Termometry

o 250/0 taniej

U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincji wysyłam za zaliczeniem.

(161-6-3)

J. KRAJEWSKIEGO

(9-52-19)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męskich wchodzące.

na Wiosenny i Letni sezon
otrzymał

Świeże materiały w wielkim wyborze,
jak również przypołożył wielką ilość

GOTOWEJ ROBOTY

po cenach niepraktykowanie niskich.

Z czem się poleca Szanownej Publiczności.

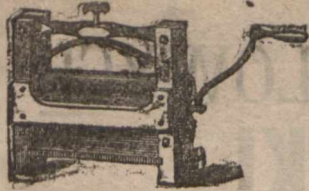
SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

(73-13-12)

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

Welocypedy angl. — Maszyny do prania bielizny — Brzytwy, Scyzoryki, Widelce i Noże — Narzędzia ogrodnicze, WYŻYMACZKI „EMPIRE“.



w ratach po 50 k. tygod.

Bicykle od Rs. 100.
Rowery od Rs. 150.
Tricykle (3-kołowe) od Rs. 150.

Cenniki gratis i franco.

Poszukują się agenci.

POLECAJĄ:



w ratach po 5 rs. tygod.

J. HILKNER I S-KA

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 5.

(180-8-4)

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“.

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.

Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30.

(210-15-2)

Treść numeru: Bezwyznaniowość i żydzi, przez Boleśława Szczerbca, II. — Listy z Galicji, przez Rolarza, XLV. — Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy o Irlandji, przez St. Piasta, VII. — Szóste mocarstwo (wiersz), przez Ant. Orłowskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jelencki. Дозволено Цензурою. — Варшава 14 Марта 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)